

Temat numeru: *Przeżywanie choroby z Bogiem*

Dwumiesięcznik współczesnego katolika

ISSN 2657-6562

Wiara i Życie

Nr 11. STYCZEŃ-LUTY 2021 r.

www.wiaraizycie.pl

CZASOPISMO BEZPŁATNE

**Noworoczne
postanowienie:
cały rok z Biblią**

**Czy daję dobry
przykład?**

**Bł. Anna Katarzyna Emmerich
– żyjąca dzięki Komunii Świętej**

**Psalmy, czyli
„duchowa apteczka”**





1 piątek	Nowy Rok, Świętej Bożej Rodzicielki Maryi – dziękujemy Bogu za macierzyństwo Maryi
3 niedziela	Najświętszego Imienia Jezus – jak powiedział Chrystus: „O cokolwiek byście prosili Ojca, da wam w imię Moje”
6 środa	Objawienie Pańskie – Święto Trzech Króli – pokłon Mędrców ze Wschodu małemu Jezusowi
21 czwartek	Św. Agnieszki, dziewicy i męczennicy – jednej z najbardziej popularnych świętych w starożytności
21, 22 czw / pt	Dzień Babci i Dziadka – pamiętajmy o naszych dziadkach, którym często dużo zawdzięczamy
22 piątek	Św. Wincentego Pallotiego – prezbitera, założyciela Zjednoczenia Apostolstwa Katolickiego
24 niedziela	Św. Franciszka Salezego – biskupa i doktora Kościoła, patrona dziennikarzy i pisarzy katolickich
25 poniedziałek	Nawrócenie św. Pawła – przełomowe wydarzenie w życiu Apostoła mające swój początek pod Damaszkiem
28 czwartek	Św. Tomasza z Akwinu – kaznodziei, człowieka niezwyklej wiedzy, którą umiał połączyć z wielką świętością
31 niedziela	Św. Jana Bosko – nauczyciela młodzieży, założyciela zgromadzeń zakonnych

LUTY

2 wtorek	Święto Ofiarowania Pańskiego – inaczej Święto Matki Bożej Gromnicznej
5 piątek	Św. Agaty – dziewicy i męczennicy; tego dnia błogosławi się chleb, sól oraz wodę
6 sobota	Św. Pawła Miki i Towarzyszy – pierwszych japońskich męczenników z Nagasaki
9 wtorek	Bł. Anny Katarzyny Emmerich – wielkiej mistyczki, stygmatyczki, czerpiącej siłę z Komunii Świętej
10 środa	Św. Scholastyki z Nursji – dziewicy, bliźniaczki św. Benedykta, patronki dobrych rozmów
11 czwartek	Święto Matki Bożej z Lourdes, która objawiła się Bernadecie Soubirous oraz Światowy Dzień Chorego
14 niedziela	Św. Cyryla (mnicha) i Metodego (biskupa) – patronów Europy, pierwszych misjonarzy narodów słowiańskich
17 środa	Środa Popielcowa – rozpoczyna czas pokuty i nawrócenia, będący przygotowaniem do Świąt Wielkanocnych
20 sobota	Pastuszków z Fatimy – wspomnienie św. Franciszka i Hiacynty Marto, którym objawiła się Matka Boża
23 wtorek	Św. Polikarpa – biskupa i męczennika, ucznia św. Jana Ewangelisty



W numerze

STYCZEŃ – LUTY 2021

Wiara

- 4 Noworoczne postanowienie
– z Biblią przez cały rok
- 6 **Przeżywanie choroby z Bogiem**
– temat numeru
- 20 Święto Matki Bożej Gromnicznej

Świadectwo

- 10 W chorobie przylgnęłam do Jezusa
- 11 Wszystko zawierzyliśmy Bogu

Sanktuarium

- 12 Sanktuarium Matki Bożej w Lourdes

Święty Patron

- 17 Bł. Anna Katarzyna Emmerich
– żyjąca dzięki Komunii Świętej
- 26 Św. Jan Bosko – patron młodzieży

Życie

- 21 Czy daję dobry przykład?
- 24 Pomoc ubogim

Modlitwa

- 28 Psalm, czyli „duchowa apteczka”

DRODZY CZYTELNICY!

Witamy Was w jedenastym numerze czasopisma „Wiara i Życie” – w momencie, gdy zaczyna się Nowy Rok, a wraz z nim noworoczne postanowienia. Zachęcamy do częstszej lektury Biblii, a wytwalym polecamy roczne czytanie Pisma Świętego.

Pan Jezus powiedział: „*Obyście mieli pokój we Mnie. Na świecie doznacie ucisku, ale miejcie odwagę: Ja zwyciężyłem świat*” (J 16, 33). Trudno nie oprzeć się wrażeniu, że obecnie żyjemy w czasach ucisku, chociażby z powodu pandemii koronawirusa. Kto ma być naszym oparciem? Oczywiście Chrystus i nasza wiara. W tym numerze podejmujemy trudny temat choroby w życiu człowieka, która może nas przybliżyć do Boga lub oddalić od Niego i to od nas zależy, co wybierzemy. Zachęcamy także do lektury psalmów, które są piękną formą modlitwy i pomagają pokładać zaufanie w Bogu w każdej sytuacji.

Gorąco prosimy o wsparcie naszego dzieła, aby mogły ukazywać się kolejne numery czasopisma „Wiara i Życie”. Darowizny można przekazać na konto Fundacji: **Bank Pekao S.A. 96 1240 1125 1111 0010 8920 2037**. Można nas także wspomóc poprzez dokonanie zakupów wartościowych książek i dewocjonaliów w naszym sklepie internetowym na stronie www.wiaraizycie.pl/sklep-on-line.

Redaktor naczelna: Anna Nolbert

Zastępca redaktor naczelnej: Natalia Żaczyńska

Zespół redakcyjny: Agnieszka Dobrzyńska, Krzysztof Kędra,

Ewa Kieszek, Maria Pietrzak

Korekta: Natalia Żaczyńska

Opieka duszpasterska: ks. Arkadiusz Szczepanik

Skład i przygotowanie do druku: Anna Nolbert

Zdjęcia: www.pixabay.com, archiwum własne

Druk: Drukarnia Apostolicum, Ząbki

Nakład: 4000 egz., **ISSN:** 2657-6562

Wiara i Życie

„Wiara i Życie” – dwumiesięcznik współczesnego katolika

Wydawca: FUNDACJA WIARA I ŻYCIE

Adres: ul. Małej Łąki 17 lok. 17, 02-793 Warszawa

Kontakt: redakcja@wiaraizycie.pl

KRS: 0000776344

Konto: Bank Pekao S.A. 96 1240 1125 1111 0010 8920 2037

www.wiaraizycie.pl

Noworoczne postanowienie – z Biblią przez cały rok

■ Maria Pietrzak

„Słyszeliście przecież o Nim i zostaliście pouczeni w Nim – zgodnie z prawdą, jaka jest w Jezusie, że – co się tyczy poprzedniego sposobu życia – trzeba porzucić dawnego człowieka, który ulega zepsuciu na skutek zwodniczych żądz, odnawiać się duchem w waszym myśleniu i przyoblec człowieka nowego, stworzonego według Boga, w sprawiedliwości i prawdziwej świętości” (Ef 4, 21-24).

Nowy rok zawsze mobilizuje nas do podejmowania postanowień skłaniających do przemiany życia. W tym czasie wielu z nas obiecuje sobie: „Będę regularnie uprawiać sport”, „Będę zdrowiej się odżywiać”, „Będę...”, „Zacznę...”, „Będę...”. Wydaje nam

się, że początek czegoś nowego, to idealna okazja do tego, by coś zmienić w swoim życiu. Mamy wrażenie, że właśnie wtedy będzie nam łatwiej zerwać ze złymi przyzwyczajeniami oraz że z impetem wejdziemy w nową, lepszą rzeczywistość.

Szukamy mobilizacji do podjęcia zmian w naszym życiu i Nowy Rok zdaje się być ku temu doskonałą okazją, trochę jak Adwent czy Wielki Post. Często jednak rzeczywistość weryfikuje nasze pragnienia. Przekonujemy się, że wraz ze zmianą daty w kalendarzu wcale nie jest łatwiej nagle być bardziej zdyscyplinowanym, lepiej zorganizowanym, silniejszym do walki z naszymi przywiązaniami, nałogami, słabościami, lenistwem. Wszystko oczywiście zależy od naszej wytrwałości i konsekwencji, ale też od naszej współpracy z łaską Bożą.

Zasadniczo podejmowanie noworocznych postanowień to dobry pomysł. Powinniśmy pracować nad sobą, dążyć do tego, co rozwija nasze człowieczeństwo, talenty, a w konsekwencji prowadzi nas do dobrego wypełniania woli Bożej. **Pełnienie woli Bożej to nasza droga do świętości. A świętość to cel naszego życia.** Mając ten cel na uwadze, chciałabym zaproponować takie noworoczne postanowienie, które może wymaga trochę więcej wysiłku niż inne, ale jego owoce są naprawdę ogromne, z realnym pożytkiem dla nas i tych, którzy są wokół.

Moja propozycja postanowienia noworocznego to: **Przeczytać całą Biblię w rok!** Chodzi o tzw. roczne czytanie Pisma Świętego. Wpisując w Internecie hasło: „roczne czytanie Biblii”, otrzymamy kilka tysięcy wyników! Z łatwością znajdziemy w Internecie roczne grafiki tzn. schematy czytania Pisma Świętego – na czym polegają i czemu służą?

Roczne czytanie Pisma Świętego to przedsięwzięcie polegające na czytaniu każdego dnia konkretnego, wyznaczonego w grafiku, fragmentu Starego i Nowego Testamentu, tak by przeczytać całą Biblię w ciągu jednego roku kalendarzowego. Kilka osób podjęło wysiłek opracowania takich podziałów ksiąg natchnionych, by na każdy dzień przypadał mniej więcej równy odcinek tekstu. Codziennie proponowane są rozdziały zarówno ze Starego, jak i z Nowego Testamentu.

Osobiście podejmowałam roczne czytanie Pisma Świętego dwa razy. Pierwszy raz, kilka lat temu, przerwałam w połowie w wyniku wakacyjnego „rozproszenia”. Za drugim razem udało mi się, dzięki łasce Bożej, przeczytać całe Pismo Święte!

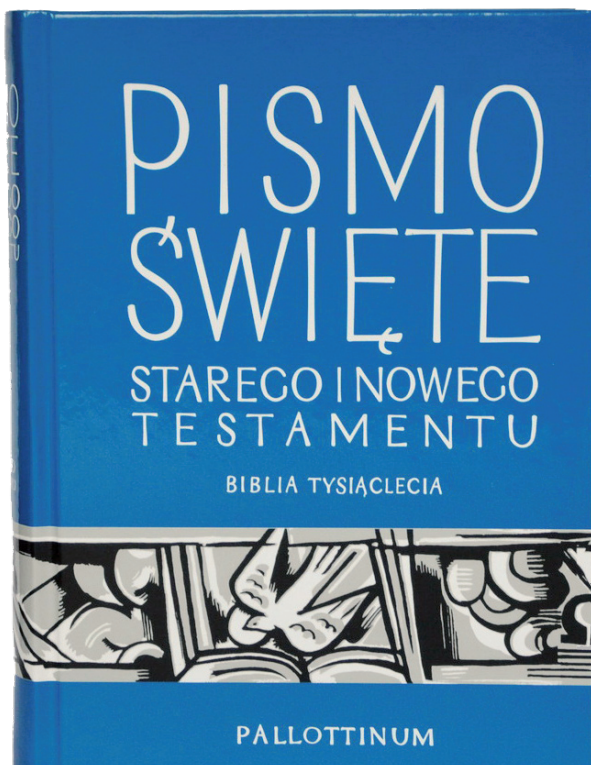
Jakie były owoce? Po pierwsze, wielka radość – nie tylko z tego, że udało się zrealizować moje postanowienie, ale też z tego, że mogłam poznać wszystkie historie biblijne, dostrzec jak się one ze sobą łączą, zrozumieć pewne zagadnienia. Codzienne czytanie w określonym porządku ksiąg natchnionych **włało bardzo dużo światła w moje życie**. Można powiedzieć, że jeszcze bardziej zaprzyjaźniłam się ze Słowem Bożym, czyli z samym Chrystusem. Jak powiedział św. Hieronim: „*Nieznajomość Pisma świętego jest nieznajomością Chrystusa*”.

By wytrwać w postanowieniu regularnego czytania Pisma Świętego, ważne jest codzienne odnawianie w sobie pragnienia życia w Bożej obecności i bliskości. W końcu czytanie Słowa Bożego, to spotkanie z żywym Bogiem. „*Przeto wiara rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest słowo Chrystusa*.” (Rz 10, 17). Ważne jest to, czym się karmimy, a karmić możemy się właśnie Słowem Bożym. Bóg wypełnia nas wtedy swoją miłością, światłem, mądrością i siłą.

Co jeszcze jest ważne, żeby wytrwać w systematycznym czytaniu Biblii oprócz gorącego pragnienia wytrwania w tym postanowieniu? **Zawierzenie tej sprawy Panu Bogu** – najlepiej przez Maryję – naszą Matkę i najsukuteczniejszą Powierniczkę we wszystkich naszych sprawach. Nie bez powodu noworoczne postanowienia rozpoczynamy 1 stycznia – w uroczystość Maryi Świętej Bożej Rodzicielki. Wszystko, co sobie zaplanujemy, co ma się udać, powinniśmy zawierzyć właśnie Jej.

Podjmując postanowienie rocznego czytania Pisma Świętego ważne jest, żeby nie słuchać swoich negatywnych myśli i nie zakładać z góry, że nam się nie uda. Nie warto lękać się, czy wytrwamy, czy aby na pewno warto to robić, skoro może w wakacje czy w czasie wyjazdów mogę mieć z tym problem... Trzeba raczej **uwierzyć, że nam się uda i że Pan nam w tym pomoże**. Jak powtarzali święci Kościoła, Bóg daje nam tyle łaski, ile potrzebujemy w każdej chwili życia, dlatego też nie powinniśmy się zbytnio troszczyć o nic, tylko trwać w nauce Chrystusa.

Na koniec dobra informacja, zwłaszcza w czasie pandemii. Podjęcie rocznego czytania Pisma Świętego nie wymaga żadnych specjalnych warunków ani miejsca (jak basen czy siłownia potrzebnych, gdy podejmujemy postanowienia uprawiania sportu). Nie musimy mieć dodatkowych akcesoriów



takich jak rower, buty do biegania itp. **Pismo Święte ma każdy z nas, tylko nie zawsze po nie sięgamy**. Obecnie Biblię można czytać nawet w telefonie, przez darmową aplikację. Gdziekolwiek będziemy, możemy zawsze sięgnąć po Słowo Boże.

I nie martwmy się, nawet jeśli nie zdołamy w ciągu roku przeczytać całego Pisma Świętego, to możemy sobie podzielić wyznaczone fragmenty na jeszcze mniejsze. Rok, dwa, trzy... nie ma znaczenia. Ważne, żeby trwać. Jak czytamy w Apokalipsie: „*Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec życia*” (Ap 2,10).

Pamiętajmy, że nam chrześcijanom po prostu nie wypada nie znać Pisma Świętego. Co odpowiedzilibyśmy Panu Bogu, gdyby zapytał nas: „*Synu/córko, czy poznałeś Biblię – moje przesłanie do ludzi?*”. Niektórym może wydawać się, że Biblia jest nieaktualna, nieadekwatna do naszych czasów. Tymczasem prorok Izajasz powiedział o niej: „*Trawa więdnie, kwiat usycha, a Słowo naszego Pana trwa na wieki*” (Iz 40,8).

Życzę wszystkim szczeremu pragnieniu obcowania ze Słowem Bożym i błogosławionych owoców każdego spotkania z Nim. Niech nas ono przenika, prowadzi do prawdy i uzdalnia do wypełniania naszego powołania, jakie ma dla nas Bóg. Niech cały 2021 rok będzie zanurzony w Słowie Bożym! ■

Przeżywanie choroby z Bogiem

„Synu, jeżeli masz zamiar służyć Panu, przygotuj swą duszę na doświadczenie! Zachowaj spokój serca i bądź cierpliwy, a nie trać równowagi w czasie utrapienia! Przyłgnij do Niego, a nie odstępuj, abyś był wywyższony w twoim dniu ostatnim. Przyjmij wszystko, co przyjdzie na ciebie, a w zmiennych losach utrapienia bądź wytrzymały!” – mówi Bóg w Księdze Syracha. Czy tak patrzymy na czas, w którym przyszło nam chorować i znosić nieco goryczy? Czy wykorzystujemy ten moment na prawdziwe nawrócenie i przyłgnięcie do Tego, który nas stworzył? Postarajmy się przyjrzeć tym trudnym chwilom w świetle wiary.



11 LUTEGO – ŚWIATOWY DZIEŃ CHOREGO

Człowiek w naturalny sposób chce być zdrowy, silny i wiecznie młody. Niestety tu na ziemi jest to nierealne. Im człowiek starszy, tym większe prawdopodobieństwo, że będzie słaby, bardziej chorowity i niedomagający. Obecnie wielu ludzi podupada na zdrowiu z powodu koronawi-

rusa, ale jest też mnóstwo innych niebezpiecznych dla człowieka chorób takich jak nowotwory, wylewy czy zawały, które mogą prowadzić do śmierci.

Skąd się wzięły choroby?

Po pierwsze należy sobie uświadomić, że Pan Bóg, który jest na-

szym miłującym Ojcem nie zsyła na nas choroby po to, żeby nas pognębić. Nieszczęścia, które nas spotykają to nie dzieło i plan Stwórcy, ale skutek i konsekwencja grzechu pierwszych rodziców. Kiedy Bóg stwarzał świat był on piękny i dobry, w Jego zamyśle nie było tam miejsca na żadne

cierpienie. Choroby, ból i śmierć przyszły wraz z nieposłuszeństwem Adama i Ewy. Po tym jak ulegli pokusie węża i zostali wygnani z Raju, cierpienie zagościło na stałe w życiu ludzi i stało się nieodłączną częścią ziemskiej doczesności. Można więc powiedzieć, że wszelkie zło w naszym życiu pochodzi od grzechu i szatana. Zostaniemy od niego uwolnieni dopiero w Niebie. Pan Jezus, kiedy był na ziemi, uzdrowiał i uwalniał ludzi z wszelkich chorób, a przez swoją śmierć na krzyżu zgładził nasze grzechy i umożliwił nam zbawienie. Bóg posłał swego Syna, widząc naszą ziemską nędzę, ponieważ chciał nas w ten sposób wybawić: *„Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony”* (J 3, 16-17).

Chyba każdy z nas doświadczył niemocy, osłabienia, mniejszej lub większej choroby. Niektóre nasze dolegliwości są krótkie, inne długie, przewlekłe. Są też takie, które zagrażają życiu albo bardzo bolesne. **Bóg dopuszcza je z powodów, których w tym momencie nie znamy, ale zawsze wyprowadza z nich dobro.** Jako chrześcijanie żyjemy obietnicą ponownego przyjścia Chrystusa, kiedy to Pan Jezus przyjdzie na ziemię i położy ostatecznie kres wszelkiemu cierpieniu. Słowa Apokalipsy tak o tym mówią: *„Oto zamieszka z nimi i będą Jego ludem, a On będzie Bogiem z nimi. On otrze z ich oczu każdą łzę i nie będzie*

już śmierci ani bólu, ani krzyku, ani cierpienia” (Ap 21, 3-5). Wszystkie nieszczęścia gnębiące ludzkość od zarania dziejów mają zatem wymiar przejściowy i ustaną wraz z nastaniem Królestwa Bożego.

Jak cierpieli święci?

Choć nam trudno to pojąć, święci zgadzali się na cierpienie, a nawet wręcz pragnęli go, ponieważ wierzyli, że ma ono głębszy sens. Ofiarowywali je bowiem Bogu za innych ludzi z miłości, naśladując w ten sposób samego Chrystusa i łącząc się z Jego krzyżem. Choć nam często trudno zdobyć się na taki heroizm, możemy uczyć się od świętych tego, jak w chorobie nie stracić wiary, ale wręcz przeciwnie – zbliżyć się do Boga.

Św. siostra Faustyna chorowała na nieuleczalną gruźlicę. Przebywała w szpitalu ponad 8 miesięcy, w separacie, w odosobnieniu od zakonnej wspólnoty. Ten czas przeżywała z Jezusem, który był dla niej Przyjacielem i kimś niezwykle bliskim. Nie skarżyła się w chorobie. W cierpieniu jednoczyła się z cierpiącym na krzyżu Chrystusem, nie bała się bólu ani śmierci. Dzięki swojemu oddaniu się Bogu i zaufaniu Bożemu Miłosierdziu poznała głębię miłości Jezusa i potrafiła przetrwać każde trudne doświadczenie. Pan Jezus mówił do niej: *„Z cierpień twoich będą korzystać inne dusze. Cierpienie twoje da im światło i siłę do zgadzania się z wolą Moją”* (Dz. 67).

Św. Tereska od Dzieciątka Jezus także bardzo cierpiała z powodu gruźlicy. Podczas trwania tej długiej choroby tak mówiła: *„Jak łatwo i pięknie jest*

pisać o cierpieniu, ale pisanie to nic! Trzeba cierpienia zaznać, aby je zrozumieć. Kto ze zdrowych może wiedzieć, co to jest tzw. niewydolność krążenia, z powodu której umierają gruźlicy. Brak powietrza, czyli tlenu, duszenie – to potworna męka”. Ona poznała, co to znaczy cierpienie, a jednak nie odrzucała go. Na dzień przed swoją śmiercią napisała: *„Nigdy nie przypuszczałam, że można tyle cierpieć. Nie mogę sobie tego wytłumaczyć, jak tylko moim gorącym pragnieniem zbawienia dusz oraz tym, że chcę pomagać kapłanom”*. Pomimo tylu cierpień, często była uśmiechnięta, ponieważ wiedziała, że to co przeżywa doprowadzi ją do świętości i jest ratunkiem dla innych.

Jaki jest sens cierpienia?

W trudnych chwilach wielu z nas zadaje sobie pytanie: *„Dla czego mnie to spotkało?”*. Pytamy o to Boga, a nawet obwiniamy go o nasze nieszczęście. Cierpienie jest wielką tajemnicą trudną do zrozumienia. Jego sens tak naprawdę poznamy dopiero po drugiej stronie życia. Z perspektywy Nieba wszystko, co teraz wydaje się nam niejasne lub niesprawiedliwe, stanie się oczywiste. Dowiemy się, dlaczego pewne tragedie czy dramaty dzieją się i są dopuszczane przez kochającego nas Boga. W międzyczasie jednak najważniejszą rzeczą jest to, aby w obliczu trudnych doświadczeń nie stracić wiary.

Choroba przeżywana w duchu chrześcijańskim może być odczytana i przyjęta jako „czas Bożej łaski”, a zarazem jako **wyzwanie do przemiany swojego życia**. Człowiek chory powinien

głęboko się zastanowić nad tym, co Pan Bóg chce mu powiedzieć przez tę chorobę? Zgodnie z powiedzeniem „*Kiedy trwoga, to do Boga*” wielu ludzi dopiero w ciężkich doświadczeniach nawraca się, zmienia hierarchię wartości i ocala w ten sposób swoją duszę.

Tylko w świetle wiary można odkryć i odnaleźć głębszy sens i wartość cierpienia. Nasza wiara pozwala nam dostrzec w nim nie tylko zawarte zło, ale także swoiste wezwanie, a nawet szczególny rodzaj daru Bożego. Nie bez powodu tylko najwięksi święci obdarzani byli darem stygmatów. Oczywiście razem z nimi otrzymywali oni łaskę do wytrwania w wierze, która była tak silna, że nie wahali się w jej obronie ponieść męczeńskiej śmierci i znosić największych mąk. Wiedzieli oni bowiem, że śmierć jest bramą do Nieba i spotkania z Bogiem.

Najlepszym przykładem przeżywania choroby w sposób święty, czyli bez buntu, pokornie, cierpliwie i zgadzając się z wolą Bożą był **Jan Paweł II**. Jeszcze w czasie swojego pontyfikatu powiedział: „*Ludzie cierpiący, przyjmujący z wiarą swoje cierpienie stanowią niejako najcenniejszą część Kościoła. Nawrócenie grzeszników idzie przez wasze cierpienie, tak jak odkupienie świata, czyli nawrócenie człowieka, idzie przez Krzyż Chrystusa, tak ciągle nawracanie grzeszników w świecie idzie przez wasz Krzyż, poprzez wasze cierpienie*”. Papież podkreślał, że cierpienie może być okazją nie tylko do własnego uświęcenia, ale także do **zadośćuczynienia za grzechy własne lub cudze**.

Bóg jest blisko nas w chwilach próby

Ważne, żeby pamiętać, że tam, gdzie jest ból, choroba, cierpienie, tam blisko jest również Bóg. On nie opuszcza nas w najtrudniejszych chwilach, kocha nas w każdym momencie naszego życia, pomaga nam nieść nasz krzyż poprzez swoją miłość, pomnażając w nas wiarę i dając nadzieję zbawienia. W naszych różnych życiowych doświadczeniach cały czas jest z nami również nasz Anioł Stróż, który nieustannie modli się za nas i nas ochrania.



**„A W JEGO RANACH
JEST NASZE ZDROWIE.”
(IZ 53, 4-5)**

W doświadczeniu choroby bardzo często modlimy się o odzyskanie zdrowia i często bywamy wysłuchani, o czym świadczą liczne uzdrowienia, jakie mają miejsce w świętych Sanktuariach,

w czasie pielgrzymek lub po modlitwie czy za wstawiennictwem świętych. **Co jednak robić, gdy uzdrowienie nie przychodzi?** Na pewno najważniejsze to wytrwać w wierze i ufności Bogu. Pamiętajmy, że **trudne doświadczenia to próba dla naszej wiary**. Łatwo jest być wierzącym i kochać Boga, gdy wszystko idzie po naszej myśli. Czy będziemy mimo wszystko wierni Panu tak jak Hiob, gdyby przyszło nam wszystko utracić? Czy może obraziłibyśmy się na Boga i byśmy Mu złorzeczyli? Nawet Pan Jezus w Ogrójcu przeszedł przez próbę wierności woli Bożej. Nie zaparł się krzyża mówiąc Ojcu: „*Ojcze, jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich. Wszakże nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie!*” (Łk 22, 42) i nam poleca zrobić to samo: „*Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje!*” Życie według tych słów nie jest wcale takie proste, gdyż musimy uświadomić sobie, że nie zawsze jest i będzie lekko, łatwo i przyjemnie.

Jak wykorzystać trudne chwile?

Chwile cierpienia mogą być przez nas czasem zmarnowanym lub uświęconym. Jeśli w cierpieniu **łączymy się z Jezusem**, z Jego męką i Krzyżem i oddajemy je Bogu w jakiejś intencji, **zyskujemy nieskończone łaski dla siebie i innych ludzi**. Ból znoszony samotnie bez Chrystusa staje się cierpiętnictwem i nie przynosi żadnych korzyści, zaś cierpienie złączone z Krzyżem Chrystusa staje się zbawcze.

Tak jak na modlitwie oddajemy Panu Bogu nasze radości i sukcesy, powinniśmy powierzać

Mu również wszystkie nasze bolączki. Warto w sposób świadomy **ofiarować nasze trudy i cierpienia Bogu**. W ten sposób nasze poświęcenie nie pójdzie na marne, a Bóg będzie mógł zrobić z niego pożytek dla nas lub innych. Tak rozumiane cierpienie jest zaproszeniem do współpracy z Jezusem w Jego zbawczym dziele. Kiedyś przekonamy się, jak wiele Pan uczynił przez nasze modlitwy i poświęcenie ofiarowane w różnych Bożych intencjach.

Ulga i nadzieja w cierpieniu

W czasie choroby bardzo ważne jest, aby nie zostawać samemu, ale mieć obok siebie kochających, troskliwych ludzi. Niejednokrotnie właśnie w trudnych doświadczeniach Pan Bóg pomaga nam, stawiając na naszej drodze osoby, dzięki którym łatwiej nam przejść przez trudne chwile. Ze względu na to, że w chorobie dopada nas lęk i słabość, trzeba tym mocniej budować swoją wiarę i otaczać się osobami, które podtrzymają nas na duchu, dodadzą nam nadziei. Pomóc może również dobra lektura duchowa, wysłuchana konferen-



cja, a przede wszystkim modlitwa osobista oraz innych osób za nas, czyli **modlitwa wstawiennicza**.

Szczególną ulgę cierpiącym przynosi **sakrament namaszczenia chorych**. Przez namaszczenie olejem świętym i modlitwą kapłana ciężko chory otrzymuje szczególne łaski, umocnienie, a niekiedy nawet przywrócenie zdrowia. Podstawą do przyjęcia tego sakramentu jest stan łaski uświęcającej (spowiedź i Komunia święta).

W wielu Kościołach odprawia się specjalne **Msze święte z modlitwą o uzdrowienie**. W Warszawie odbywają się one m.in. w Kościele św. Andrzeja Boboli przy ul. Rakowieckiej 61 na Mokotowie w każdą pierwszą środę miesiąca o godzinie 19.00. Wierni, którzy licznie przybywają na tego typu nabożeństwa ze swoimi problemami i chorobami, pragną przychodzić do Jezusa wierząc, że to On jest najlepszym Lekarzem. ■

Modlitwa za chorych

„Ojcze w Niebie, Ty z miłości do człowieka posłałeś na świat swojego Syna, który żyjąc wśród nas uzdrawiał chorych i pomagał cierpiącym. Przez Twą nieskończoną miłość, proszę Ciebie o łaskę zdrowia dla chorych, jeśli jest taka Twoja wola, a otrzymane zdrowie nie przyczyni się do ich zguby wiecznej. Proszę Cię, abys dał im łaskę zrozumienia sensu cierpienia i choroby, aby krzyż, który dźwigają nie był bezsensownym ciężarem, ale stał się źródłem uświęcenia własnego oraz całego Kościoła. Amen.”

Modlitwa za opiekujących się chorymi

„Panie i Ojcze nasz, natchnij opiekujących się chorymi miłością i dobrocią dla cierpiących. Daj im cierpliwość i wytrwałość. Chroń ich od złego we wszelkich ich pracach. Daj im siły, aby sumiennie spełniali swe posłannictwo w imię Boga, który jest najwyższym Lekarzem i Uzdrawicielem. Amen.”

W chorobie przylgnęłam do Jezusa

■ Ania B. – mama 5 dzieci, chora na nowotwór piersi

Nikt nie lubi chorować, szczególnie gdy ma się 38 lat, 5 dzieci, cudownego męża i całe życie przed sobą. Na szczęście z pomocą przysłała mi wiara. Pan nie zostawił mnie samej. Jak zwykle stał tuż obok.

Gdy nasz świat się wali, dopada nas jakieś nieszczęście czy choroba często odnosimy wrażenie, że Bóg nas opuścił. Tymczasem jest dokładnie odwrotnie. On jest wtedy najbliżej nas, niesamowicie kochający i tulący do serca. Choć po ludzku trudno to pojąć i wytłumaczyć. Podczas mojej walki z rakiem najważniejsze było dla mnie wybranie odpowiedniej postawy wobec tego, co mi się przytrafiło. Wiedziałam, że mam wybór – **pójść za Bogiem albo obrazić się na Niego**. Wybrałam przylgnięcie do Chrystusa. Poczulałam, że ciężar choroby, przy jednoczesnym trudzie wychowania piętki dzieci, jest tak wielki, że sama sobie nie poradzę, po prostu nie dam rady. Zaczęłam więc uczestniczyć w codziennej Eucharystii i karmić się słowem Bożym, aby to z nich czerpać siłę, której tak potrzebowałam.

Podczas choroby niektórzy zamykają się w sobie, inni – tak jak ja – potrzebują ludzi. Pamiętam, że moja siostra podarowała mi w prezencie płytę Alicji Majewskiej. Słuchając jej usłyszałam w jednej z piosenek takie słowa: „Nie zamykajcie serca, bo jeśli coś wam się stanie, to żaden sąsiad,

żadna ciotka nie będą pomóc wam w stanie”. Staralam się tak właśnie czynić, mieć otwarte serce na innych mimo tego, że sama byłam w trudnej sytuacji. Prosiłam też o modlitwę. Wiele osób, w tym moich przyjaciół modliło się za mnie. Ktoś mnie wtedy zapytał, jaka jest moja relacja z Chrystusem, a ja nie bardzo wiedziałam, o co chodzi. Dopiero po długim czasie zrozumiałam jak ważna jest moja osobista więź z Bogiem. Wiem już, że należy traktować Go jak najlepszego Ojca, którego radzimy się we wszystkim i któremu ufamy. Podczas modlitwy zrozumiałam jak istotne jest przebaczenie. Brak przebaczenia i złorzeczenie często blokują nas przed uzdrowieniem.

W trakcie mojej walki z chorobą wielokrotnie przyjmowałam **sakrament chorych**. Nie jest to sakrament przeznaczony tylko dla osób umierających, działa on wspomagająco w czasie leczenia. Dzięki niemu miałam siłę, aby znosić trudy choroby i iść do przodu. Przyjmowałam go podczas nawrotów, gdy było gorzej lub gdy sytuacja stawała się beznadziejna.

Po mniej więcej trzech latach od diagnozy rozumiałam, że choroba może być darem od Pana Boga i tak należy ją traktować. Jest również czasem próby naszej wiary. W każdym, nawet najbardziej trudnym doświadczeniu, nie możemy ulegać rozpacz i tracić na-



dziei, zgodnie ze słowami „w każdym położeniu dziękujcie, ducha nie gascie”. Po tych wszystkich traumatycznych przeżyciach, chemio i radioterapiach i kilku operacjach zaczęłam inaczej patrzeć na świat, odważniej wyrażać swoje uczucia, nabrałam pokory. Zamiast pytać „Panie Boże, dlaczego ja?”, pytałam raczej: „Panie, co chcesz mi przez to powiedzieć?”. Problemy, które kiedyś sprawiały wrażenie ogromnych i nie do przebrnięcia, teraz wydają mi się błahie, wręcz śmieszne. Zobaczyłam jak wiele cudownych osób Pan postawił na mojej drodze i jak wielu ludzi mnie kocha.

Często szczerze rozmawiam z moimi bliskimi o moim odejściu, chociaż oni tego nie lubią, a ja po prostu **słucham woli Bożej i nie chcę wyzdrowieć za wszelką cenę**. Pan wie, co jest dla mnie dobre. ■

Wszystko zawierzyliśmy Bogu

■ Karina – mama 3 dzieci, żona chorego na nowotwór mózgu męża

W 2015 roku mój mąż wracał z dalekiej podróży służbowej i w samolocie nieoczekiwanie stracił przytomność. Szok, nic nie zapowiadało wcześniej takiej diagnozy u 32-latka – złośliwy nowotwór mózgu, nieuleczalny. Glejak – to słowo do dziś nie przechodzi mi przez gardło. Mąż dobrze przeszedł pierwszą operację, zdążyliśmy wrócić do „normalności”, urodziło się nasze trzecie dziecko. W lutym 2019 roku spadła na nas wiadomość, że wycięty guz odrósł i zaczynamy walkę z aktywnym nowotworem ponownie, ale już z gorszej pozycji. Nie chcę opisywać wszystkich aspektów choroby i leczenia, jest ich tak wiele, że można by długo opowiadać.

Rzeczywistość życia z chorobą najbliższej osoby jest bardzo trudna. Bywają ciężkie momenty. Czasem ogarniają mnie lęki, pojawiają się myśli: *Jak dam radę sama z trójką małych dzieci? Jak je wychowam, jak nas utrzymam?* Mogliśmy pograć się w nieszczęściu i pretensjach do Boga – wiedzieliśmy jednak, że nie tego Pan od nas chciał. Nigdy nie można ulegać pokusie całkowitej rozpacz. Ponad wszystko postanowiłam zaufać Bogu wiedząc, że to w Nim jest jedyny ratunek. Wierzę, że w każdym położeniu Pan Bóg wspomógł nas swoją łaską i nigdy nie opuści, nawet w najtrudniejszych chwilach. Wszystko zawierzyliśmy Bogu wiedząc, że bez Niego po ludzku nie damy rady.

Patrząc na sytuację choroby mojego męża z odleglejszej perspektywy, mogę z całą pewnością

powiedzieć, że ten okres okazał się dla nas **czasem łaski**. Łaski od Pana. Tak, czas choroby nazywamy z mężem czasem łaski! Oczywiście, że wołałabym, żeby mój mąż był zdrowy. Chciałabym myśleć o naszym życiu, planach i marzeniach bez jego choroby. Bardzo bym tego pragnęła! Modlę się codziennie o uzdrowienie męża i wierzę, że Pan Bóg może to uczynić. Jednak, jeśli scenariusz będzie inny, nawet najtrudniejszy dla nas po ludzku, to dzięki wierze wiem, że wszystko, co się wydarzy jest w rękach Bożej Opatrzności. Przyjmować tę prawdę nie jest oczywiście łatwo.

Doświadczenie choroby pozwoliło nam zbliżyć się do siebie. Utwierdiliśmy się w przekonaniu, że jesteśmy razem na dobre i na złe. Odczuwaliśmy wielokrotnie jak Pan Bóg umacnia nas, abyśmy umieli wspierać się w tych trudnych momentach. **Zaczęliśmy doceniać nasze życie i nauczyliśmy się za wszystko Bogu dziękować:** za siebie nawzajem, naszą miłość, dzieci, dom, jedzenie, środki do utrzymania – są to ogromne dary. Rozumiemy jak nigdy przedtem, że wszystko, co dobre otrzymujemy od Stwórcy i nic nie jest dane raz na zawsze. Warto dostrzec, ile się dostało i dziękować za to, co się ma. Czasami jest mi przykro, że musiałam tyle doświadczyć, aby pewne rzeczy zrozumieć i zacząć być wdzięczną Bogu. Teraz codziennie Mu za wszystko dziękuję.

Życie w tak trudnym doświadczeniu, którego końca nie widać uczy zaufania do Boga.

Sądzę, że bolesne sytuacje w życiu mogą albo nas pograć (jeśli pokłada się zbyt dużą wartość w życiu doczesnym, tzn. w zdrowiu, powodzeniu finansowym, mądrości ludzkiej, uznaniu innych) albo uświadomić nam prawdę o tym, że **jesteśmy na tym świecie tylko na chwilę**, a naszym głównym celem jest życie wieczne w Królestwie Bożym. Dopiero w tej właściwej perspektywie możemy osiągnąć pokój.

Zrozumiałam, że **najważniejsze to trwać w pokoju Chrystusowym i zaufaniu Bogu, niezależnie od okoliczności**. Dla mnie to ogromne wyzwanie, tym bardziej, że pokoju Bożego nie osiąga się raz na zawsze, to ciągła walka duchowa i zmaganie z dołującymi myślami i lękami, które drze mią gdzieś w głębi. Tymczasem Pan Jezus nieustannie wzywa nas do zaufania – prosi nas przez św. Faustynę, by modlić się słowami: **„Jezu, ufam Tobie!”** czy przez ks. Dolindo Ruotolo: **„Jezu, Ty się tym zajmij”**. Pokoju Bożego szukam na modlitwie, w częstym uczestnictwie we Mszy świętej, różańcu (szczególnie tajemnic bolesnych) i w nieustannym zawierzaniu się Bogu – zwłaszcza w momentach trudnych, a także w całkowitym załamaniu i niemocy. Wspólnie z mężem zawierzyliśmy nasze życie Jezusowi przez ręce Maryi w czasie 33-dniowych rekolekcji – nie mamy wątpliwości, że Maryja nieustannie jest przy nas i za nami oręduje. Proszę o choć krótką modlitwę za nas. ■

Sanktuarium Matki Bożej w Lourdes

■ Anna Nolbert

Położone w południowo-zachodniej Francji u podnóża Pirenejów Lourdes jest jednym z największych sanktuariów maryjnych na świecie. Każdego roku odwiedza je 6 milionów pielgrzymów. Większość przybywa tam po to, aby prosić Maryję o uzdrowienie duszy i ciała. Warto przypomnieć historię tego niezwykłego miejsca i poznać cuda, jakich Bóg dokonuje tu za wstawiennictwem Matki Bożej.



Zanim doszło do budowy Sanktuarium pewna dziewczynka miała objawienia Pięknego Pani. W sumie było ich osiemnaście. Mowa o Bernadecie Soubirous.

Historia objawień

Bernadeta przyszła na świat 7 stycznia 1844 roku w biednej, religijnej rodzinie młynarza Franciszka i Ludwika Soubirous. Wychowywała się w atmosferze prostej i szczerzej pobożności swoich rodziców, którzy codziennie modlili się razem z dziećmi.

Dnia 11 lutego 1858 r. wraz z siostrą i przyjaciółką Bernadeta wyszła z domu zebrać drewno na opał nad rzeką, w okolicach grotty Massabielle. *„Spojrzałam w stronę grotty – pisała potem – i zobaczyłam, że z jej wnętrza wypłynął złocisty obłok, a tuż za nim wyszła tak niezwykle piękna Pani, jakiej nigdy w życiu nie widziałam. Miała białą szatę, welon także biały, błękitny pasek i żółte róże na stopach. Od razu popatrzyła na mnie, uśmiechnęła się i pokazała mi, bym podeszła do Niej, jak gdyby była moją matką. Cały mój strach zniknął, ale wydawało mi się, że straciłam świadomość tego, gdzie jestem. Przecierałam oczy, zamykałam je, otwierałam, lecz Pani wciąż stała na tym samym miejscu, dalej uśmiechając się do mnie – aż zrozumiałam, że to wszystko nie jest złudzeniem. Nie myśląc o tym, co robię, wzięłam w ręce swój różaniec i uklękłam. Pani skinęła głową na znak aprobaty i sama także wzięła do rąk różaniec, który miała przewieszony przez prawe ramię. Kiedy chciałam zacząć odmawiać różaniec i próbowałam podnieść dłoń do czoła, rękę miałam jakby sparali-*

żowaną – i dopiero kiedy Pani się przeżegnała, ja mogłam zrobić to samo. Jednak modliłam się sama, a Pani tylko przesuwiała paciorki różańca w palcach, nie mówiąc nic. Dopiero na końcu każdej dziesiątki różańca odmawiała ze mną Chwała Ojcu... Kiedy skończyłam, dała mi znak, abym się do niej zbliżyła, ale się nie ośmieliłam. Wtedy nagle znikła.”

Spotkanie z tajemniczą piękną Panią, która wyglądała na młodą dziewczynę w wieku szesnastu lub siedemnastu lat, było dla Bernadety tak niesamowitym przeżyciem, że od tamtej pory odczuwała wewnętrzne przynaglenie, aby jak najszybciej iść do grotty na kolejne widzenie. Matka jednak kategorycznie zabraniała jej tego. Dopiero w niedzielę 14 lutego po Mszy świętej uległa usilnym prośbom córki i wyraziła zgodę. Bernadeta razem z dwiema koleżankami natychmiast wyruszyły do grotty Massabielle. Miały ze sobą różańce oraz butelkę ze święconą wodą. Po drodze przyłączyły się do nich jeszcze inne dziewczynki. Bernadeta dotarła pierwsza do grotty i od razu uklękła do modlitwy różańcowej. *„Zaledwie skończyłam pierwszy dziesiątek – pisała – ujrzałam tę samą Panią. Natychmiast zaczęłam kropić ją wodą święconą, mówiąc, aby została, jeśli przychodzi od Boga, a jeśli nie – aby odeszła. Równocześnie przyspieszyłam kropienie wodą. Pani uśmiechnęła się do mnie i pochyliła głowę. Im więcej kropałam, tym bardziej uśmiechała się i potakiwała głową. (...) Kiedy skończyłam różaniec, postać znikła.”* Tylko Bernadeta widziała objawiającą się Postać.

Dnia 18 lutego po porannej Mszy świętej Bernadeta znów

wyruszyła do Massabielle. Piękna Pani ponownie objawiła się i prosiła widzącą: *„Czy będziesz uprzejma przychodzić tu przez piętnaście dni?”*. Dziewczynka odpowiedziała, że z radością spełni Jej prośbę – i wtedy usłyszała: *„Nie obiecuję ci szczęścia na tym świecie, lecz w innym”*.

Podczas szóstego objawienia (21 lutego) Matka Boża prosiła o modlitwę za grzeszników. Wtedy też niewierzący lekarz, dr Dozous, postanowił zbadać dziewczynkę podczas ekstazy. W swoim oświadczeniu stwierdził, że podczas ekstazy twarz Bernadety stawała się nieziemsko piękna. Podczas swych widzeń miała regularny puls, swobodny oddech i zachowywała spokój.

Podczas siódmego objawienia (23 lutego) Matka Boża poprosiła dziewczynkę o przekazanie księdzu proboszczowi prośby, aby wybudował kaplicę w miejscu objawień. Ksiądz Peyramale nie wierzył jednak w prawdziwość objawień i dlatego poprosił o czytelny znak, aby Bernadeta zapytała Piękną Panią, jakie ma imię, gdyż on, jak powiedział, nie ma zwyczaju wierzyć tajemniczym nieznajomym.

Podczas ósmego objawienia Matka Boża przekazała orędzie wzywające do **pokuty i nawrócenia oraz do modlitwy za grzeszników**. Mówiła: *„Pokutujcie i módlcie się do Boga o nawrócenie grzeszników”*. Następnego dnia (25 lutego) Maryja wskazała Bernadecie miejsce na ziemi w grocie i kazała jej *„napić się z tego źródła, a potem się w nim obmyć”*. Wiadomość o źródle, które wytrysnęło w grocie, szybko rozeszła się po okolicy. Woda

z tego źródła stała się znakiem uzdrawiającej łaski Bożej. Świadczą o tym tysiące uzdrowień osób chorych, niewytłumaczalnych z naukowego punktu widzenia.

Pierwsze cudowne uzdrowienia

Pierwszym cudem było uzdrowienie mężczyzny z choroby oka. Kamieniarz Luis Bouriette od dwudziestu lat nie widział na prawe oko, które zostało mu wybite podczas wypadku przy pracy. Żarliwie modlił się przed grotą Massabielle i kilkakrotnie przemył oczy wodą ze źródła. Wtedy stał się cud: **jego prawe oko zostało na nowo stworzone**, a Luis odzyskał zdolność widzenia.

Drugie cudowne uzdrowienie nastąpiło 1 marca. Katarzyna Latapie po ciężkim wypadku i skomplikowanym złamaniu nie mogła otworzyć dłoni. Po modlitwie i zanurzeniu dłoni w źródle **jej ręka powróciła do stanu przed wypadkiem**. Woda ze źródła w grocie Massabielle stała się znakiem Bożego działania.

Imię Maryi

W święto Zwiastowania 25 marca nocą Bernadeta poczuła nagle silne wewnętrzne przynaglenie, aby udać się do grotty, dlatego zjawiała się tam już o godzinie 5 rano, razem ze swoimi rodzicami. Było jeszcze ciemno i panowała głęboka cisza, ale w miejscu objawień zgromadziła się już duża grupa ludzi, a wśród nich komisarz Jacomet. W czasie modlitwy różańcowej Bernadecie objawia się Piękna Pani i powiedziała: **„Jestem Niepokalanym Poczęciem”**.

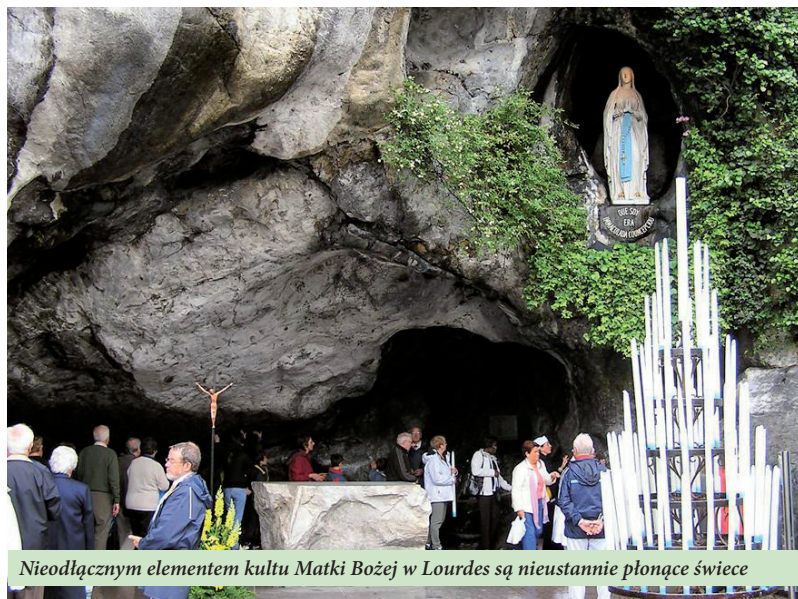
Bernadeta szybko pobiegła do proboszcza Peyramale'a, aby przekazać mu to dziwne imię i żeby go nie zapomnieć, w drodze ciągle powtarzała: „Niepokalanie Poczęta”. Nie wiedziała, że 8 grudnia 1854 roku w Bazylice Watykańskiej został uroczystie ogłoszony przez papieża Piusa IX dogmat o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny. Kiedy proboszcz usłyszał z ust Bernadety imię „Niepokalanie Poczęta”, z wrażenia aż zaniemówił. Zrozumiał bowiem,

że Maryja użyła teologicznie doskonałej formuły, która potwierdzała dogmat ogłoszony cztery lata wcześniej. Dopiero wtedy proboszcz zrozumiał, że ma do czynienia z rzeczywistymi objawieniami Matki Bożej. Widzenie 25 marca było przełomowe dla Bernadety, gdyż dopiero wtedy dziewczynka zrozumiała, że **ta Piękna Pani, która się jej objawia, to Matka Boża**, a nie jakaś dusza czyścowa czy też halucynacja, jak to niektórzy próbowali jej sugerować.

Nadzwyczajne uzdrowienia zaczęły przyciągać na miejsce objawień tysiące ludzi. Władze chciały jednak za wszelką cenę zatrzymać narastającą falę pielgrzymek i dlatego zamknęły dostęp do grotty. Postawa władz radykalnie zmieniła się dopiero w końcu września 1858 roku. Wówczas to cesarz Napoleon III, po cudownym uzdrowieniu swojego syna, nakazał otwarcie pielgrzymom dostępu do grotty. Jego dziecko wyzdrowiało po napięciu się wody z cudownego źródła i spożyciu ziół pochodzących z Massabielle.

Dnia 16 lipca 1858 roku podczas modlitwy różańcowej Matka Boża ukazała się Bernadecie po raz ostatni. Dziewczynka mówiła, że Maryja wtedy milczała i że była piękniejsza niż kiedykolwiek wcześniej.

Objawienia Matki Bożej w Lourdes **potwierdziły dogmat o niepokalanym poczęciu Matki Bożej**. Dnia 28 lipca 1858 roku powołano komisję kanoniczną do zbadania prawdziwości objawień. Wielokrotnie przesłuchiwała ona Bernadetę i innych świadków, a także szczegółowo badała wszystkie



Nieodłącznym elementem kultu Matki Bożej w Lourdes są nieustannie płonące świece



przypadki cudownych uzdrowień. Po przyjęciu wyników prac komisji, 18 stycznia 1862 roku, biskup Laurence wydał dekret uznający nadprzyrodzony charakter objawień w Lourdes, w którym jest napisane: *„Uważamy za pewne, że Maryja Niepokalana, Matka Boża, rzeczywiście ukazała się Bernadecie Soubirous 11 lutego 1858 roku i w dniach następnych osiemnaście razy w Grocie Massabielskiej, na peryferiach Lourdes i że wszystkie te objawienia były prawdziwe. Wierni zatem mogą w nie wierzyć”*.

W roku 1866 Bernadeta wstąpiła do zakonu sióstr miłosierdzia w Nevers i pozostała tam aż do swojej śmierci 16 kwietnia 1879 roku. **Tymczasem Lourdes stało się jednym z największych sanktuariów maryjnych na świecie.** Św. Jan

Paweł II dwukrotnie pielgrzymował do tego Sanktuarium. Jego druga wizyta w Lourdes była zarazem jego ostatnią podróżą zagraniczną. Papież wypowiedział wtedy znamienne słowa: *„Oto dotarłem do kresu mojej pielgrzymki...”*

Dzięki Lourdes kult maryjny przybrał niespotykaną do tej pory siłę. Wkrótce po objawieniach zaczęto budować w Lourdes świątynię. W 1876 r. zakończono prace przy bazylice koło grotty Massabielle. Pod koniec XIX w. dobudowano Kościół Różańcowy. W 1958 r. powstała jeszcze podziemna Bazylika św. Piusa X.

Od 1864 roku w grocie stoi figura przedstawiająca Matkę Bożą, wyrzeźbiona w marmurze przez francuskiego artystę polskiego pochodzenia, Josepha Fabischa.

Budowle sakralne na terenie Sanktuarium

1. Krypta

Była pierwszym z kościołów, jakie zostały zbudowane na terenie Sanktuarium. Należy dziś do najmniejszych spośród nich. Jej budowę rozpoczęli w 1861 ksiądz D. Peyramale i biskup Laurence. Przy budowie pracował też ojciec Bernadety Soubirous.

2. Bazylika Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny

Jest to budowla w stylu neogotyckim, która została zaprojektowana przez H. Duranda. Została wzniesiona w latach 1866–1872. Jej konsekracja miała miejsce w 1876 roku. Wydaje się wyrastać bezpośrednio ze skały Massabielle. Ściany świątyni są wyłożone wotywnymi płytami. W witrażowych oknach ukazane są wydarzenia z historii Lourdes.

3. Bazylika Różańcowa

To trzeci kościół zbudowany na terenie sanktuarium. Został zaprojektowany przez architekta Leopolda Hardy i zbudowany w latach 1883–1899. Może on pomieścić 1500 wiernych. Jego nazwa nawiązuje do objawień Bernadety, która widziała Matkę Bożą z różańcem w ręku.

4. Plac różańcowy

Jest to otwarta przestrzeń przed Bazyliką Różańcową.

5. Kościół św. Bernadety

Jest najmłodszym z ośrodków kultu na terenie Sanktuarium. Został zaprojektowany przez architekta J.P. Félix'a i konsekrowany w 1988 roku. Zbudowano go na przeciwko Groty Objawień, w miejscu, gdzie stała Bernadeta podczas ostatniego, osiemnastego objawienia. Kościół ma 5000 miejsc siedzących, w tym 300 miejsc dla chorych na wózkach inwalidzkich lub noszach.

Do budowli sakralnych w Lourdes należą także: **Bazylika św. Piusa X, Kaplica Pojednania oraz Kaplica św. Józefa.**

Woda w Lourdes

Woda z grotty Massabielle nie jest „magiczna”. Badania wykazały, że nie ma ona żadnych specjalnych właściwości z medycznego punktu widzenia. A jednak następują tam cudowne uzdrowienia fizyczne i duchowe. Zarejestrowano ponad 7.000 przypadków niewytłumaczonego odzyskania zdrowia dzięki kąpieli w niej, z czego 70 spośród nich Kościół uznał za cudowne. Obmycie się wodą z grotty ma też wymiar symboliczny – jest znakiem nawrócenia, zerwania z grzechem, całkowitego zawierzenia Bogu i pojednania się z Nim.

Baseny z wodą

W 1955 obok grotty wybudowano baseny z wodą, do których pielgrzymi mogą wejść i zanurzyć się. Zostały one zmodernizowane w latach 1972 i 1980. Woda w basenach ma stałą temperaturę 12 °C. Obecnie jest 17 basenów, 11 dla kobiet i 6 dla mężczyzn oraz mniejsze baseny dla dzieci. Rocznie korzysta z nich ok. 350 000 pielgrzymów.

Kaplica Adoracji

Przypominająca kształtem namiot kaplica powstała według projektu

P. Félix'a. Została konsekrowana przez biskupa i poświęcona ku czci Najświętszego Sakramentu. Może pomieścić 150 osób.

Droga Krzyżowa

Została zbudowana w 1912 roku na zbocz góry Espelugues, górującej nad Sanktuarium. Każdą z jej 14 stacji, będących dziełem rzeźbiarza Raffi, stanowią grupy olbrzymich, wykonanych z żelaza postaci osiągających 2 m wysokości.

Sanktuarium dzisiaj

Opiekę duszpasterską nad obszarem Sanktuarium sprawuje biskup Tarbes i Lourdes oraz mianowany przez niego ksiądz rektor. Na terenie Sanktuarium pracuje 30 kapłanów z diecezji i wspólnot religijnych z całego świata. Zanim nastąpiła pandemia koronawirusa każdego dnia organizowano spacery śladami Bernadety Soubirous, które pozwalały zwiedzającym odkryć te części miasta, w których żyła święta. W okresie od kwietnia do października codziennie o godz. 21.00 odbywały się również piękne procesje maryjne z pochodniami. Każdego roku uroczyste obchody przypadają na 11 lutego w Święto Matki Bożej z Lourdes. Szacuje się, że od otwarcia Sanktuarium w 1860 roku odwiedziło to miejsce około 200 milionów pielgrzymów. Niestety z powodu pandemii koronawirusa Sanktuarium pozostawało jakiś czas zamknięte – pierwszy raz w historii od czasu objawień. Z grotty Massabielle transmitowano modlitwy w intencji zakończenia pandemii koronawirusa. ■

Oficjalna strona Sanktuarium:
<https://www.lourdes-france.org/>



BŁ. ANNA KATARZYNA EMMERICH

– żyjąca dzięki Komunii Świętej

■ Agnieszka Dobrzyńska

Słynna na całym świecie niemiecka mistyczka i stygmatyczka, która przez 11 lat odżywała się wyłącznie Komunią świętą i wodą. W centrum swojego życia duchowego umieściła nabożeństwo do męki Chrystusa, przypominając nam wszystkim jak wielkie cierpienie przyjął na siebie Pan Jezus, umierając za nasze grzechy na krzyżu.



BŁ. A.K. EMMERICH

Wspomnienie liturgiczne:

9 lutego

niała się pobożnością, gorliwością w wypełnianiu swoich obowiązków i dobrym sercem. Mimo biedy i wielu trosk, chętnie pomagała innym ludziom. Chciała wstąpić do klasztoru, jednak nie miała odpowiedniego posagu. W tym celu pracowała na służbie w różnych domach, była krawcową, często dzieląc się zarobionymi pieniędzmi z ubogimi.

Kiedy miała 24 lata, otrzymała pierwszy stygmat. Były to rany na głowie, podobne do tych, które Chrystus miał po koronie cierniowej. Anna Katarzyna nie chciała wzbudzać sensacji, dlatego ukrywała je pod opaską z materiału.

W 1802 r. wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Augustianek w Agnetenberg. W klasztorze jej mistyczne doświadczenia wzmożyły się. Złożyła śluby z wielką radością oddając się Panu Jezusowi i postanawiając ćwiczyć się w cnotach potrzebnych do życia zakonnego. W 1811 r., w okresie wojen napoleońskich, jej klasztor został zamknięty w związku z przymusową laicyzacją zakonów narzuconą przez władze pruskie. Był to tak duży cios dla Anny Katarzyny, że zachorowała i myślała, że umrze. Wtedy ukazała jej się Matka Boża, mówiąc: „Jeszcze nie umrzesz, jeszcze wiele o tobie mówić będą, ale nie bój się! Jakkolwiek ci powodzić się będzie,

Aнна Katarzyna urodziła się 8 września 1774 r. we Flamschen w Westfalii. Jej rodzice Bernard i Anna byli ubogimi rolnikami. Mieli oni dziewięcioro dzieci, z których przyszła błogosławiona była piątym. Anna od najmłodszych lat pomagała w domu i w gospodarstwie. Już jako dziecko miała mistyczne wizje, których jednak nie uważała za coś niezwykłego. Do szkoły chodziła tylko parę tygodni. Wyróż-

zawsze doznasz pomocy”. Ze względu na chorobę jakiś czas pozostała w klasztorze, a następnie zamieszkała w domu pewnej wdowy w Dülmen. W tym okresie korzystała z posługi duszpasterskiej ks. J. M. Lamberta oraz ojca Limberga, który był jej spowiednikiem.

W 1812 r. na rękach, nogach i piersiach Anny Katarzyny pokazały się stygmaty, czyli znamiona ran Jezusowych. Sama błogosławiona tak wspominała to wydarzenie: *„Było to trzy dni przed Nowym Rokiem, mniej więcej o godzinie trzeciej po południu. Rozwahałam właśnie Mękę Pańską, prosząc Pana Jezusa, by mi pozwolił uczestniczyć w tych strasznych cierpieniach, a potem zmówiłam pięć Ojcze Nasz na cześć pięciu świętych ran... Nagle ogarnęła mnie światłość. Widziałam Ciało Ukrzyżowanego, żywe, świetliste, z rozkrzyżowanymi ramionami, lecz bez krzyża. Rany jaśniały jeszcze silniejszym blaskiem niż reszta Ciała. W sercu czułam coraz większe pragnienie ran Jezusowych. Wtedy najpierw z Jego rąk, a potem z boku i nóg wyszły czerwone promienie, które niczym strzały przeszły moje ręce, bok i nogi”*.

A.K. Emmerich chciała ukryć swoje cierpienia przez ludźmi, ale prawda szybko wyszła na jaw. Władze kościelne zarządziły przeprowadzenie badań **autentyczności stygmatów**. Badania przeprowadził dr F. Wesener, który doznał przy tej okazji łaski nawrócenia. Lekarz ten potwierdził, że siostra Anna Katarzyna nie okalecza się sama, ani nie jest na nic chora, ale jej rany powstają samoczynnie. Przeprowadzone w sprawie siostry śledztwo jednoznacznie stwierdziło nie tylko autentycz-



Domek Matki Bożej w Efezie

ność stygmatów i ich nadprzyrodzony charakter, ale oprócz tego potwierdziło niezmiennie posłuszeństwo Anny oraz jej heroiczną cierpliwość.

Tymczasem w 1813 r. siostra została doświadczona nowym cierpieniem. Uległa wypadkowi i została sparaliżowana. Ciężko chora nie była już w stanie wstać z łóżka. **Jedynym pokarmem, jaki przyjmowała do końca swoich dni, była Komunia Święta.**

Anna Katarzyna miała **wiele objawień dotyczących życia Chrystusa, a szczególnie Jego Męki**. Przed jej oczyma przesuwaly się kolejne sekwencje okrutnego cierpienia Pana, słyszała nawoływania tłumu, domagającego się ukrzyżowania Jezusa. Wieść o stygmatycznej rozeszła się po całych Niemczech. Osoby, które ją odwiedzały, często otrzymywały łaskę wiary oraz wewnętrznej przemiany dotychczasowego życia m.in. w Agnetenberg odwiedził ją Melchior Diepenbrock. W jego obecności stygmaty siostry Anny zaczęły krwawić. Po tym zdarzeniu zaczął on rozważać możliwość wstąpienia do seminarium duchownego. Wiele lat później został kardynałem wrocławskim.

W latach 1818-1824 nadprzyrodzone wizje Anny Katarzyny Emmerich zaczął spisywać pisarz Klemens Brentano, który do końca życia był jej oddanym przyjacielem. W ten sposób powstało liczące około 900 stron dzieło pt. *„Żywot i bolesna męka Pana naszego Jezusa Chrystusa i Najświętszej Matki Jego Maryi wraz z Tajemnicami Starego Przy mierza”*. Księga ta jest uważana za jedną z ważniejszych w całej historii chrześcijaństwa. Opisuje ona z najdrobniejszymi szczegółami historię stworzenia świata, grzech Adama i Ewy, a następnie losy wielkich Proroków Starego Testamentu – tak jak to w swoich wizjach widziała błogosławiona. Można w niej znaleźć zapis całego życia Najświętszej Maryi Panny: od dzieciństwa Maryi po zaślubiny z Józefem, narodziny Jezusa i dalsze lata życia Świętej Rodziny. Możemy z niej dowiedzieć się jak wyglądały najwcześniejsze lata życia Pana Jezusa, o których mało wiemy, a także podróże apostołskie Chrystusa, o których nie ma wzmianki w Piśmie Świętym. Z wielką dokładnością opisana została męka Pana Jezusa od momentu pojmania w Ogrójcu aż do

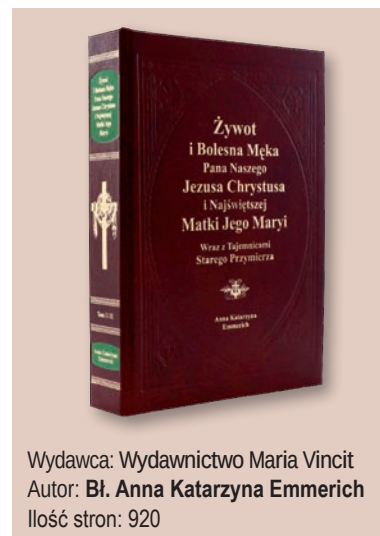
śmierci na krzyżu. To właśnie na postawie objawień A. K. Emmerich Mel Gibson nakręcił słynny film „Pasja”. Obrazy tam przedstawione wiernie oddają wizję błogosławionej, chwytają za serce, poruszają swoim dramatyzmem.

Nie mając żadnego wykształcenia i nie będąc nigdy w Ziemi Świętej Anna Katarzyna wszystkie wydarzenia i miejsca opisała bardzo realistycznie, czym wprawiła w zdumienie wielu uczonych. Na podstawie szczegółowych wskazówek zawartych w jej wizjach, archeolodzy odnaleźli **dom św. Jana Apostoła w Efezie**, w którym najprawdopodobniej Matka Boża spędziła ostatnie lata życia.

Błogosławiona mistyczka zmarła 9 lutego 1824 r. w klasztorze w Dülmen. Miała wówczas 50 lat.

Swoje cierpienia ofiarowała Bogu za nawrócenie grzeszników i za dusze w czyśćcu cierpiące. Beatyfikacja miała miejsce 3 października 2004 roku. Dokonał jej papież Jan Paweł II, który powiedział wtedy: „*Bł. Anna Katarzyna Emmerich kontemlowała bolesną mękę naszego Pana Jezusa Chrystusa i doświadczała jej w swoim ciele. Dziełem Bożej łaski jest to, że córka ubogich rolników, żarliwie szukająca bliskości Boga, stała się znaną mistyczką. Jej ubóstwo materialne stanowi kontrast z bogactwem życia wewnętrznego. Zdumiewa nas cierpliwość, z jaką znosiła dolegliwości fizyczne, a także wywiera na nas wrażenie siła charakteru nowej błogosławionej oraz jej wytrwałość w wierze. Siłę czerpała z Najświętszej Eucharystii. Jej przykład sprawił, że serca ubogich*

i bogatych, ludzi prostych i wykształconych otwierały się i z całą miłością oddawały Jezusowi Chrystusowi. Do dziś głosi wszystkim zbawcze orędzie: dzięki Chrystusowym ranom zostaliśmy uzdrowieni”.



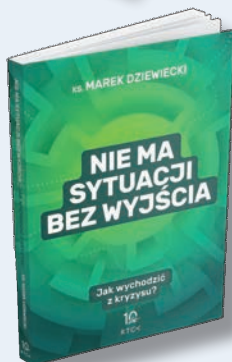
Wydawca: Wydawnictwo Maria Vincit
Autor: **Bł. Anna Katarzyna Emmerich**
Ilość stron: 920

KSIĘGARNIA INTERNETOWA FUNDACJI POLECA

Fundacja Wiara i Życie zaprasza wszystkich do zakupu książek, obrazów, figurek świętych itp. w naszym sklepiu. Można w nim znaleźć m.in. notatniki z cytatami z Pisma Świętego, podkładki pod kubki oraz inne pomysły na prezenty.

Więcej informacji znajduje się na stronie:
www.wiaraizycie.pl/sklep-on-line

Kupując u nas produkty wspierasz wydawanie bezpłatnego czasopisma „Wiara i Życie”.



2 lutego – Matki Bożej Gromnicznej



Matka Boża chroniąca przed niebezpieczeństwami

Czterdziestego dnia po Bożym Narodzeniu przypada jedno z najdawniejszych świąt chrześcijańskich – **święto Ofiarowania Pańskiego** zwane dawniej świętem Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny, a w tradycji polskiej świętem **Matki Bożej Gromnicznej**. W Jerozolimie było obchodzone już w IV w., w Rzymie od V wieku. Od X wieku upowszechnił się obrzęd święcenia świec, których płomień symbolizuje Jezusa – Światłość świata i Światło na oświecenie pogan. Upamiętnia ono przybycie Maryi i Józefa wraz z Dzieciątkiem do świątyni w Jerozolimie. Tak ten moment opisał św. Łukasz w Ewangelii: „*Gdy zaś nadszedł dzień poddania ich oczyszczeniu zgodnie z Prawem Mojżeszowym, zanieśli Go do Jerozolimy, aby był ofiarowany Panu, według tego, co jest napisane w Prawie Pańskim: Każde pierworodne dziecko płci męskiej będzie poświęcone Panu. Mieli również złożyć ofiarę zgodnie z tym, co jest powiedziane w Prawie Pańskim: parę synogarlic lub dwa gołąbki*” (Łk 2, 22-23).

W Polsce święto Ofiarowania Pana Jezusa ma charakter maryjny. Czcimy Maryję, jako Tę, która broni nas od wszelkiego zła. Tego dnia zanosimy do Kościoła świece – gromnice.

Przydomek Matka Boża „Gromniczna” pochodzi od gromów, czyli piorunów przed którymi według tradycji strzec miały stawiane w oknach podczas burzy zapalone świece. Niektórzy widzieli tu też znaczenie symboliczne – Maryja przedstawiana jest jako łamiąca strzały gniewu Bożego, którego symbolem są błyskawice.

Poświęcone 2 lutego świece zapala się w czasie burzy, klęsk żywiołowych lub w obliczu niebezpieczeństwa, grożącej śmierci. W religijnej tradycji polskiej przy pomocy gromnic kreślono dymem znaki krzyża na drzwiach, piecu, oknach i belkach stropowych jako

„zapory przeciw nieczystym siłom i nieszczęściom”. Z Matką Bożą Gromniczną związana jest legenda, przekazywana z pokolenia na pokolenie na Podkarpaciu mówiąca, o tym, jak to Panienska Święta odpędza światłem gromnicy wilki zakradające się w mroźne zimowe wieczory do chłopskich domostw.

Zwyczaj się uważać, że w każdym katolickim domu powinna być przynajmniej jedna gromnica. Zgodnie ze starym zwyczajem można ją zapalić w czasie groźnej burzy, modląc się słowami: „*Pod Twoją obronę...*”. Zapala się ją również przy osobie konającej, aby Maryja – Ta, która niosła do świątyni Jezusa, prowadziła dusze umierających wprost do wiekuistej światłości, czyli do Nieba.

Od 1997 roku w tym dniu obchodzony jest również ustanowiony przez św. Jana Pawła II **Dzień Życia Konsekrowanego**.

Wraz ze świętem Matki Bożej Gromnicznej kończy się w Polsce okres śpiewania kolęd, trzymania w domach choinek i szopek oraz wizyt duszpasterskich.

Ludowy poeta Józef Strug tak przed wielu laty pięknie pisał o gromnicznej świecy:

„*Gdy życie nasze dobiegnie do końca,
Gdy Bóg ostatnie godziny policzy,
Niech nam zaświeci, jak promienie słońca,
Światło gromnicy.
(...) Matko Najświętsza!
My nędzni grzesznicy,
Pod Twoją obronę się uciekamy,
Przed Twym obrazem, przy świetle gromnicy,
Ciebie błagamy!
Bądź nam Matką w życiu i przy zgonie,
Niech Twoja łaska zawsze nam przyświeca,
Niech nasza miłość ku Tobie zapłonie
Jako gromnica!*” ■

Czy daję dobry przykład?

■ Ewa Kieszek

Przykłady otaczają nas zewsząd. Wywierają na nas wpływ, odciskają ślad i mają znaczenie dla budowania naszej osobowości. Niekiedy dzieje się to mimowolnie, a czasem z pełną świadomością i za naszym przyzwoleniem. Sami również jesteśmy przykładami – dla rodziny, podwładnych, przyjaciół. Przykłady wydają się wzajemnie przenikać albo uzupełniać, tworząc sieć wzorów, z których utkane jest życie.



Z czym kojarzy Ci się przykład? W moim przekonaniu przykład to swego rodzaju szablon, który przykładamy do ludzkiego istnienia, tworząc jego kształt. Przykład to forma wzoru, który może zostać powielany w następnych pokoleniach. Przykłady, jakie spotykamy w codzien-

ności są również drogowskazami w naszej wędrówce przez życie. Wiadomo, że zadaniem drogowskazów jest prowadzenie po drogach i bezdrożach. Od nas samych zależy, czy wybierać będziemy te bardziej mozolne ścieżki, wiodące ku wyższym wartościom, czy też powędruje-

my spacerową aleją w kierunku wygodnego egzystowania.

Istotne znaczenie ma też to, jakim drogowskazem będzie moje życie dla otoczenia. **Jaki przykład zostawię innym i dokąd będzie prowadził tych, którzy zechcą się nim kierować?** Czy będzie on wiódł ku nadrzędnym

wartościom, prowadził w górę i wzbogacał?

Przykład czarny albo biały

Świat składa się z dobra i zła. Bezustannie poddawani jesteśmy wyborom pomiędzy tym, co kojarzy się z mrokiem i światłem. Podobnie ma się rzecz z oddziaływaniem przykładów. Negatywne i pozytywne wzorce wywierają wpływ na ludzkość, przynosząc czasem skrajne modele do naśladowania. Kontrast pomiędzy nimi jest wyraźny.

Jakie skojarzenia mamy z dobrym przykładem? Oczywiście same pozytywne. Dobre przykłady powodują wzrost moralności, szlachetności, dobra. Emanują pozytywnym przekazem. Inspirują do niekiedy trudnych, ale budujących wyborów. Pociągają nas do wysiłku i rozwoju. Natomiast złe przykłady stanowią zupełne przeciwieństwo. Mają na nas zdecydowanie destrukcyjny wpływ. Bywa, że obserwując przykład czyjegoś złego postępowania, potem sami mimowolnie go powielamy. Postępujemy źle pomimo świadomości, że możemy czynić w ten sposób komuś krzywdę. Złe przykłady wypaczają obraz rzeczywistości, podkreślając i potęgując walory egoizmu. Prowadzą w kierunku niszczącym – nas samych bądź innych.

Cechą charakterystyczną dawania przykładu jest fakt, że nigdy nie pozostaje on obojętny. Przykład nie może być jednocześnie dobry i zły, pokazujący nijakie wybory, emanujący obojętnością, kompromisowy. On inspiruje swoim zdecydowaniem, konkretnym wyborem, określonym kierunkiem – wtedy właśnie jest przykładem.

Dobry przykład jak magnes

Co takiego ma w sobie dobry przykład, iż wywiera silny wpływ na ludzi? Jak mówi łacińskie przysłowie: **słowa uczą, natomiast przykłady pociągają**. Łatwo dostrzec prawdziwość tego powiedzenia. Dobry wzór faktycznie ma działanie zachęcające. Opierając się na dobrych przykładach czerpiemy motywacje do pozytywnego rozwoju. Rodzi się pragnienie by powielić dobro, naśladować szlachetność, by wybierać to, co może trudne, ale i wartościowe.

Istotne znaczenie ma, jakim drogowskazem dla innych będzie moje życie

Powielanie dobrych przykładów jest mechanizmem zrozumiałym z wielu względów. Najważniejszym jest niewątpliwie fakt, że **w głębi serca wszyscy jesteśmy dobrzy**. Mamy wpisane to na dnie naszego człowieczeństwa przez Stwórcę. Bóg stwarzając człowieka powoływał go do istnienia na swoje podobieństwo. A skoro Bóg jest miłością, jak wskazuje 1 List św. Jana (1 J 4, 16), to taka miłość jest także w nas. Dlatego pociąga nas dobro. Inspiruje nas ono, popycha do działania. Szukając dobrych przykładów, np. w postaci osób świętych, a potem wzorując się na nich, podążamy ścieżką Bożego powołania. Realizacja takiego powołania stanowi odpowiedź na wewnętrzny głos zachęcający do postępowania zgodnego z zamysłem Stworzyciela.

Oczywiście dobro nie jest tak spektakularne jak zło. Zły przykład jest krzykliwy i niesie ze sobą dużo hałasu. Ale to dobre przykłady są dla nas podporą, pozostają na długo w pamięci i pociągają do naśladowania. A wraz z upływem czasu, jeszcze bardziej wzmacniają swą wartość dla przyszłych pokoleń.

Przez to, że „małe”, znaczy, że „duże”

Każdy z nas mógłby wymienić przynajmniej kilka osób, które wywarły znaczący wpływ na jego życie, będąc wzorem do naśladowania. Nosimy w swoich sercach pamięć i uznanie dla naszych prywatnych bohaterów. Czasem kimś takim jest słynna osobistość, czasem to skromny – nieznany publicznie – profesor, krewny, znajomy. Ważne jednak, że ich przykład był dla nas tak cenny, że pozostał w naszych wspomnieniach i był dla nas inspiracją.

Taką osobą, która zdecydowanie potwierdza regułę „małych – wielkich” ludzi jest **św. Joanna Beretta Molla**, kanonizowana w 2004 roku przez Jana Pawła II. Była ona „zwyczajną” kobietą, żoną, matką, lekarką. Jednak **wzrastała w pobożnej rodzinie i te same wartości przeniosła potem do swojego małżeństwa**. Wprowadzie jej codzienność nie odbiegała znacząco od życia współczesnych kobiet, jednak wartości, którymi się kierowała, oparte były na oddaniu się Bogu i rozwoju duchowym, o który nieustannie się troszczyła. W młodości w swym notatniku zapisała: *„Jezu, przyrzekam Tobie, poddać się wszystkiemu, co pozwolisz, aby mi się*

przydarzyło”. W czasie krótkiego życia św. Joanny przyszło jej zmierzyć się z tym zawierzeniem. Stała bowiem przed wyborem – poświęcić życie swego nienarodzonego dziecka, czy swoje? Mając świadomość, że osieroci czwórkę dzieci zdecydowała się na ratowanie dziecka, ufając iż wypełnia wolę Boga, a Bóg zatroszczy się o jej dzieci. Święta Joanna Beretta Molla zmarła 21 kwietnia 1962 roku w dzień po przyjściu na świat swojej córki Joanny Emanueli.

Dla św. Joanny życie wiarą, nadzieją i miłością było po prostu sposobem i stylem bycia. Swoim przykładem wskazywała, że **świętość jest dla każdego człowieka oraz że warto dostrzegać piękno w drobiazgach**. Mąż Piotr mówił o niej: *„Naprawdę umiałaś cieszyć się tyleż radośnie co zwyczajnie urokiem gór i pokrywającego je śniegu, podróżami i koncertami, teatrem, dniami świątecznymi. Pokazałaś mi, że można do końca wypełnić wolę Pana i uświęcić się, nie rezygnując z pełni czystych i najlepszych radości, jakie ofiarowuje nam życie i otaczające nas stworzenie... Dałaś mi przykład, że można cieszyć się życiem i przyrodą, muzyką i teatrem, górami i podróżami, miłością i rodziną z umiarkowaniem. Dla Ciebie granice umiarkowania były jasne: wytyczało je prawo Boże i łaska Boża”*.

Posłużyłam się tutaj przykładem Joanny Beretty Molli, by potwierdzić, że potrzebne nam pozytywne wzorce można odnaleźć tuż obok siebie, w ludziach prowadzących zwyczajną codzienność, podchodzących w „wielki” sposób do wszystkiego, co zdaje się być drobnostką. Takich właśnie przykładów

jak Joanna Molla świat obecnie potrzebuje. Pokazuje ona bowiem, że życie w oparciu o Ewangelię nie musi być wcale pasmem smutku i przygnębienia, ani ciągłą ascezą, wykluczającą radosne przeżycia. Wprost przeciwnie: **dopiero wtedy gdy pójdziemy za Jezusem, rodzi się w nas przestrzeń do prawdziwej miłości**, która rozdarowuje nasze serca. A dzięki tej miłości stać człowieka na poświęcenie z własnej woli, na pełne oddanie i bezgraniczną ufność.

Moje życie także jest przykładem

Wydawać się może, że dobry przykład to pomocna wskazówka, którą możemy otrzymywać przede wszystkim z zewnątrz. Jednak to tylko jedna strona medalu. Warto zwrócić uwagę, że my również jesteśmy dla innych osób przykładami, z których mogą czerpać. Może niekiedy mimowolnie, bez pełnej świadomości, ale trzeba pamiętać, że **nasze postępowanie może być wielokrotnie powielane przez naszych najbliższych**.

Najprostszym potwierdzeniem tego jest **rola rodzicielstwa**. Dzieci dla rozwoju i budowania własnej osobowości muszą opierać się na naśladowaniu. Oczywiście naśladować tych, którzy im imponują, którzy są silni i wielcy w ich postrzeganiu świata. Dlatego właśnie **rodzice są zdecydowanie pierwszym i najważniejszym przykładem dla dzieci**.



Rodzice są pierwszym i najważniejszym przykładem dla dzieci

Istnieje również wiele innych stref życiowych, gdzie możemy stanowić dla kogoś przykład. Zarówno w obowiązkach zawodowych, zadaniach społecznych, jak i w życiu towarzyskim. Wszędzie tam zostawiamy nasz wzorzec postępowania, który może zostać użyty przez kogoś innego. To jak żyjemy, jakie wartości są dla nas cenne i w jaki sposób odbieramy świat nie jest do końca wyłącznie naszą prywatną sprawą. Mamy bowiem wpływ na nasze otoczenie. Dlatego trzeba mieć świadomość, że **bierzemy odpowiedzialność za tych, którzy opierają się na naszym przykładzie**. Jak mówił Seneka: *„Wiele dasz nawet wtedy, gdy nic nie dasz, jak tylko dobry przykład”*. ■

Pomoc ubogim

■ Krzysztof Kędra



*„Dzielić swój chleb z głodnym,
wprowadzić w dom biednych tułaczy,
nagiego, którego ujrzysz, przyodziać
i nie odwrócić się od współziomków.*

*Wtedy twoje światło wejdzie jak zorza
i szybko rozkwitnie twe zdrowie.
Sprawiedliwość twoja poprzedzać cię będzie,
chwała Pańska iść będzie za tobą.
Wtedy zawołasz, a Pan odpowie,
wezwiesz pomocy, a On [rzeknie]: «Oto jestem!»*

[Księga Izajasza 58, 6-9]

„Błogosławieni jesteście wy, ubodzy, albowiem do was należy Królestwo Bożego.” [Łk 6,20]

Warto zwrócić uwagę, że polskie słowo „ubogi” oznacza „tego który jest u Boga”. Ubogi człowiek jest najbliższy Jezusowi: błogosławieństwo skierowane do ubogich zostaje ogłoszone jako pierwsze w trakcie Kazania na Górze. Sięgając do Starego Testamentu również możemy się przekonać, że osoby niemajątkne znajdują się pod szczególną protekcją Boga – *„Jeśli pożyczysz pieniądze ubogiemu z mojego ludu, żyjącemu obok ciebie, to nie będziesz postępował wobec niego jak lichwiarz i nie karzesz mu płacić odsetek”* (Wj 22,24). Biblia w tych dwóch fragmentach pyta nas o **wrażliwość serca wobec ludzi, którym materialnie się nie powiodło.**

Warto dokonać własnego rachunku sumienia: Czy pomagam ubogim? Czy uważam się za kogoś lepszego od nich? Czy moja pomoc im wynika z serca, czy może jest czyniona na pokaz?

Ludzie zostają pozbawieni domu, ubrania i jedzenia na skutek różnych życiowych wydarzeń: utraty pracy, depresji, alkoholizmu czy więzienia. Bez wątpienia nasza miłość do drugiego człowieka nie jest po to, aby kogoś oceniać, wytykać palcem lub osądzać. **Prawdziwa miłość do bliźniego, pochodząca od Jezusa nie pyta, nie ocenia, tylko współczuje.**

A co z byciem ubogim duchowo? Jezus mówi wprost: *„Gdzie jest bowiem twój skarb, tam również będzie twoje serce”* (Mt 6,21). Ubóstwo duchowe jest zatem potrzebą огоłocenia

swego serca z niepotrzebnych przywiązań, nałogów, grzechów tak, aby **zrobić miejsca dla Boga i Jego łaski.** Wtedy nasza otwartość na osoby potrzebujące będzie o wiele większa. Nie doświadczając miłości Boga lub się na nią zamykając, nie będziemy w stanie jej dalej przekazywać innym ludziom.

Dla współczesnego świata obraz bezdomnego nie jest zbyt atrakcyjny. Kłóci się on z tym co oglądamy o wiele chętniej – drogie samochody, sławni ludzie na czerwonym dywanie, blichtr, luksus i przepych. Często można spotkać się z obojętnością wobec potrzebujących. Tymczasem ich sytuacja bywa naprawdę trudna i nie do pozazdroszczenia. Okres jesienno-zimowy może być szczególnie groźny dla bezdomnych. Czy przechodząc obok biednego człowieka na ulicy, jesteśmy w stanie na chwilę zatrzymać się, porozmawiać z nim, spytać o jego imię? Czy nasza wielkoduszność pozwala nam takiej osobie kupić coś do jedzenia lub poprzez odpowiednie służby zatroszczyć się o jej nocleg?

Pamiętajmy, aby nie przechodzić obojętnie obok bezdomnego śpiącego na ławce, zwłaszcza przy niskich temperaturach. Nasz telefon do schroniska lub podobnych miejsc może mu uratować życie. Warto sprawdzić adresy ośrodków oferujących pomoc bezdomnym w naszej okolicy. Jeśli mamy ubrania, których nie nosimy, a których stan jest dobry,

możemy zanieść je do schroniska dla bezdomnych.

Moje doświadczenie kontaktów z ludźmi bezdomnymi pokazuje, że oni bardzo pragną rozmowy, zauważenia, akceptacji. Jeśli boimy się dawać ludziom na ulicy „naszych ciężko zarobionych pieniędzy”, to bez problemu można znaleźć wiele organizacji pomagających biednym, takich jak chociażby parafialny Caritas lub różne fundacje wspierające potrzebujących.

Jedną z nich jest **Fundacja św. Jana Jerozolimskiego** na Saskiej Kępie. Jest to katolicka organizacja utworzona w 1990 roku, która wpiera osoby starsze. Główną działalnością fundacji jest Klub Seniora i Kuchnia św. Jana, gdzie dwa razy w tygodniu (w środy i soboty) rozdawany jest ciepły posiłek dla potrzebujących, ubogich i bezdomnych. Jest to też czas rozmów, wspólnej modlitwy i spotkań z ubogimi. Posiłki są wydawane przez wolontariuszy.

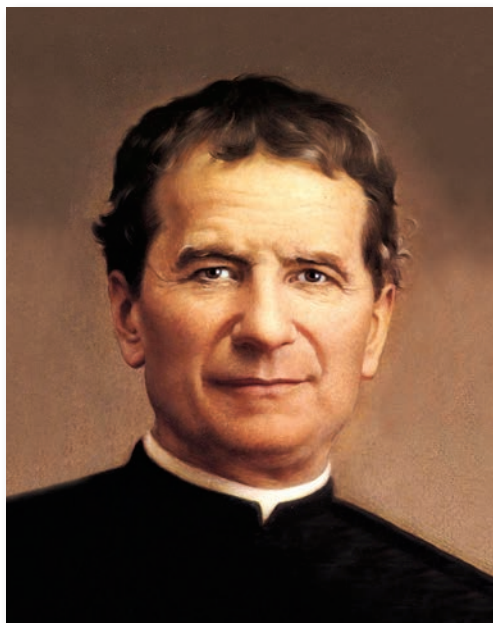
Fundacja zaprasza do współpracy osoby, które chciałyby na zasadach wolontariatu poświęcić swój czas i wykorzystać swoje umiejętności poprzez gotowanie w kuchni albo wydawanie posiłków. Każde wsparcie finansowe jest również mile widziane. Datki można wpłacić na konto fundacji: **Bank PKO 76 1020 1013 0000 0402 0347 1323.** Fundacja przyjmuje także żywność. W razie potrzeby można dzwonić pod numer 22 617-34-28 lub napisać maila na adres: fundacja@fundacjaswjana.pl ■

ŚW. JAN BOSKO

Patron młodzieży

■ Robert Leszczyński

Wybitny kaznodzieja i wspaniały pedagog, założyciel zakonu salezjanów, pionier prasy katolickiej. Człowiek całkowicie oddany Bogu, którego papież Jan Paweł II nazwał „Ojcem i Nauczycielem” młodzieży.



ŚW. JAN BOSKO

Wspomnienie liturgiczne:

31 stycznia

niezwykłą inteligencję i pogodę ducha. W wieku 9 lat Pan Bóg w tajemniczym widzeniu sennym objawił mu jego przyszłą misję, którą po latach tak sam wspominał: „(...) Byłem niedaleko domu, na dużym podwórzu, na którym bawiło się wielu chłopców.

Jedni się śmiali, inni grali

w coś, wielu przeklinało. Słyszając to, rzuciłem się między nich i przy pomocy słów i pięści usiłowałem ich uciszyć. W tym momencie pojawił się przede mną majestatyczny, pięknie ubrany mężczyzna, cały spowity białym płaszczem. Jego twarz jaśniała takim blaskiem, że nie mogłem na nią patrzeć. Nazwał mnie po imieniu i kazał stanąć na czele tych chłopców. Dodał: Będziesz musiał pozyskać ich przyjaźń dobrocią i miłością, a nie pięściami.”

Od tego momentu młody Jan Bosco robił wszystko, aby wypełnić powierzone mu zadanie. Widząc, jak wielkim powodzeniem cieszą się przygodni kuglarze i cyrkowcy, za pozwoleniem swojej matki w wolnych chwilach sam nauczył się różnych sztuczek, a następnie prezentował je w każdą niedzielę mieszkańcom swojego osiedla. Swoje popisy przeplatał modlitwą i pobożnym śpiewem. Przy okazji zgromadzonym powtarzał słowa kazania zasłyszane podczas niedzielnej mszy – miał bowiem doskonałą pamięć i talent do dokładnego zapamiętywania treści homilii. Wiele osób, a zwłaszcza jego kolegów przychodziło go posłuchać.

Pierwszą Komunię świętą przyjął, kiedy miał 11 lat. Początkowo pobierał naukę u pewnego księdza, a następnie w szkole podstawowej w Castelnovo oraz średniej

Św. Jan Bosco urodził się 16 sierpnia 1815 roku we włoskiej miejscowości Becchi, należącej do gminy Castelnovo d'Asti. W późniejszych latach rząd włoski zmienił nazwę wioski na Castelnovo Don Bosco. Jego ojciec zmarł kiedy miał zaledwie 2 lata. Małym Jankiem oraz jego dwoma starszymi braćmi zajmowała się matka Małgorzata.

Przyszły święty od najmłodszych lat posiadał wielką wrażliwość na drugiego człowieka,

w Chieri. Mając niewystarczające fundusze, musiał dodatkowo pracować. Podejmował się różnych zadań, aby kupić podręczniki i opłacić nauczycieli. Musiał także zarobić na własne utrzymanie, mieszkając na stacji. Udzielał korepetycji słabszym w nauce, lecz zarazem zamożniejszym kolegom.

W 1835 roku udało mu się zrealizować swoje marzenie i wstąpił do seminarium duchownego w Chieri, aby sześć lat później otrzymać z rąk Arcybiskupa Turynu święcenia kapłańskie. Następnie, aby pogłębić swoją wiedzę teologiczną, wstąpił do Konwiktu kościelnego św. Franciszka z Asyżu w Turynie. Przez kolejne trzy lata nauki miał okazję dobrze poznać sytuację młodzieży żyjącej w mieście. Był przerażony tym, co zobaczył – młodzi włączyli się po ulicach bez pracy i wykształcenia, a wielu z nich, nie mając z czego żyć, schodziło na drogę przestępstwa.

Pewnego dnia spotkał 15-letniego chłopca – sierotę, zupełnie opuszczonego materialnie i moralnie. Od tego momentu ksiądz Bosko zaczął pomagać samotnym młodym ludziom blakającym się po ulicach Turynu. Uczyl ich prawd wiary, szukał im pracy, a tym, którzy byli bezdomni również dachu nad głową. Organizował im czas w taki sposób, aby mogli się czegoś nauczyć, a w niedzielę uczestniczyć w Eucharystii i korzystać z sakramentów świętych. Wkrótce ponad setka chłopców przychodziła do niego na naukę katechizmu, zabawę i modlitwę.

Wychowankowie Jana Bosko byli powszechnie uważani za wyrzutków społecznych. Ksiądz

Bosko nieustannie apelował, aby zorganizować im pomoc, ponieważ sam niewiele może dokonać. W końcu udało się stworzyć tzw. oratoria, gdzie trudna i biedna młodzież znajdowała miejsce na naukę, zabawę i modlitwę. Pierwsze Oratorium powstało 12 października 1844 roku na przedmieściach Turynu. Ksiądz Bosko zainicjował również powstanie szkół zawodowych, które szybko rozpowszechniły się w całym Piemoncie. Dzięki temu młodzi ludzie dostali szansę zdobycia zawodu.

Cały wysiłek wychowawczy księdza Bosko zmierzał do tego, aby oratoria były miejscem, w którym młodzież mogła czuć się swobodnie. Ich głównym celem było umożliwienie młodym uzyskania pomocy w nauce oraz rozwijania swoich zdolności. Przy tym stwarzano im szanse rozwoju duchowego. Ksiądz Jan Bosko był doskonałym pedagogiem, miał wielką charyzmę. Potrafił swoją osobą zafascynować rzesze młodzieży do tego stopnia, że jeden z jego wychowanków powiedział: „Poszedłbym po żarzących się węglach, byleby tylko raz jeszcze spotkać Księdza Bosko i powiedzieć mu: Dziękuję”. Ks. Bosko miał głębokie przeświadczenie, że został powołany przez Boga do prowadzenia młodych do świętości. Pomagał im nie tylko w wymiarze edukacyjnym czy materialnym, ale również duchowym. Jednym z jego najsłynniejszych wychowanków był św. Dominik Savio.

Po latach starań ksiądz Jan założył dwa zgromadzenia zakonne: Towarzystwo Św. Franciszka Salezego dla młodzieży męskiej w 1859 r. oraz Zgromadzenie

Córek Maryi Wspomożycielki Wiernych dla dziewcząt w 1872 r. Osoby świeckie żyjące według charyzmatu salezjańskiego należały do Współpracowników Salezjańskich.

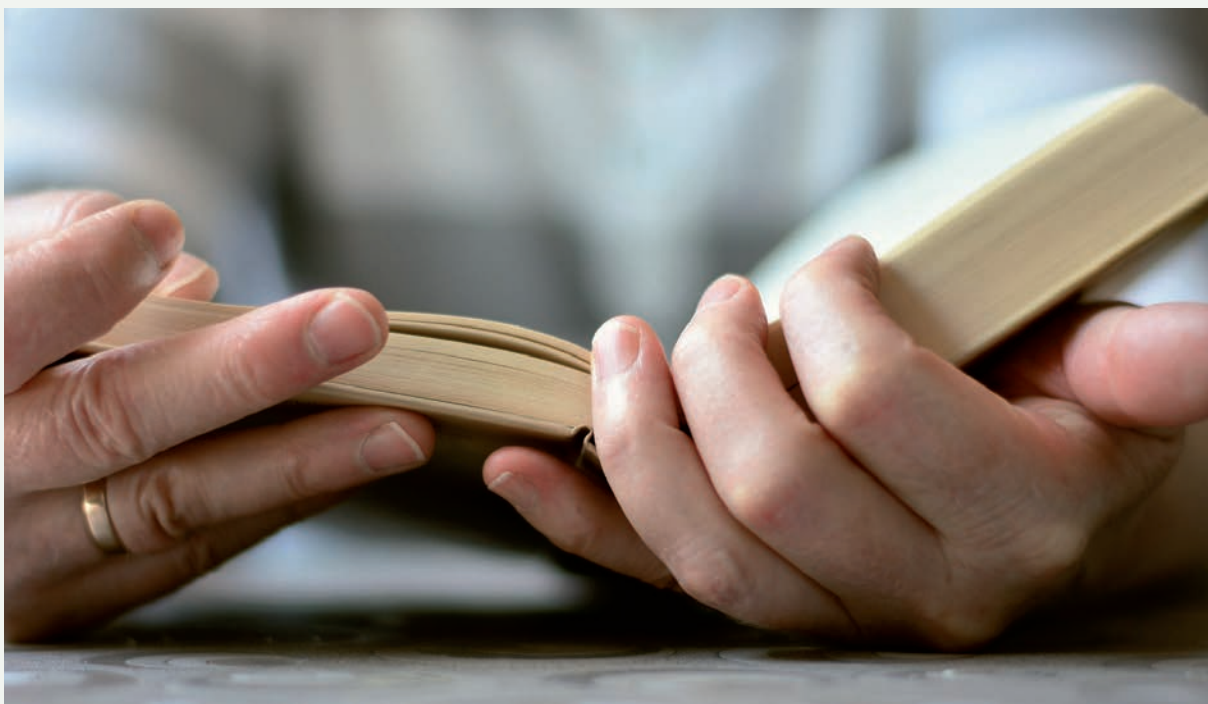
Ks. Bosko nigdy nie angażował się politycznie, wypowiadał się wyłącznie na tematy dotyczące Kościoła i spraw wiary. Zwykł mawiać, że „jego polityką jest Ojciec Nasz”. Swoją wolny czas poświęcał na pisanie i propagowanie dobrej prasy i książek. Początkowo wydawał w drukarniach turyńskich, potem posiadał już własną drukarnię. Rozpoczął od wydawania żywotów świętych, by swoim wychowankom dać konkretne przykłady i wzory do naśladowania. Od 1877 roku zaczął ukazywać się, istniejący do dziś, Biuletyn Salezjański.

Św. Jan Bosko odszedł do wieczności w wieku 73 lat, ostatniego dnia stycznia 1888 roku. Tuż przed śmiercią przekazał salezjanom: „Waszej trosce polecam wszystkie dzieła, jakie Bóg zechciał mi powierzyć (...). W sposób szczególnie polecam wam troskę o młodzież biedną i opuszczoną, która zawsze stanowiła najdroższą część mego serca na ziemi”. Został beatyfikowany 2 czerwca 1929 roku i kanonizowany 1 kwietnia 1934 roku przez papieża Piusa XI. Salezjanie przybyli do Polski 10 lat po śmierci księdza Bosko, a salezjanki 24 lata później. Obecnie ponad 16 tysięcy salezjanów prowadzi 1830 placówek w 128 krajach świata. Zakonnicy w dalszym ciągu pracują z młodzieżą w szkołach, świetlicach, domach poprawczych kontynuując dzieło tego wielkiego świętego. ■

PSALMY,

■ Krzysztof Kędra

czyli „duchowa apteczka”



*„Daj mi poznać, Twoje drogi, Panie,
naucz mnie chodzić Twoimi ścieżkami.
Prowadź mnie w prawdzie według Twych pouczeń,
Boże i Zbawco, w Tobie mam nadzieję.
Dobry jest Pan i prawy,
dlatego wskazuje drogę grzesznikom.
Pomaga pokornym czynić dobrze,
pokornych uczy dróg swoich.*

*Wszystkie ścieżki Pana są pewne i pełne łaski
dla strzegących Jego praw i przymierza.
Bóg powierza swe zamiary tym, którzy się Go boją,
i objawia im swoje przymierze.”*

[Psalm 24]

Psalmy słyszymy na każdej Mszy świętej. Pozostają one w relacji ze Słowem Bożym, czyli pierwszym czytaniem i Ewangelią. Podczas Eucharystii większość z nas śpiewa je z przyzwyczajenia. Tymczasem do psalmów warto sięgać na co dzień. Mogą one być formą naszej modlitwy. Psalmy to po prostu skarb, który trzeba odkryć.

Psalmy z łatwością znajdziemy w Biblii w Starym Testamencie. Księga Psalmów zawiera 150 psalmów. Autorem większości z nich jest król Dawid. Ze względu na treść wyróżnia się psalmy dziękczynne, błagalne, pokutne, prorocze, pochwalne, patriotyczne oraz żałobne.

Poszczególne psalmy wyrażają różne uczucia. Odnajdujemy w nich modlitwę uwielbienia, dziękczynienia, prośby, przeproszenia. To dlatego, że król Dawid tworzył je będąc w różnych sytuacjach życiowych.

Psalmy mogą być naszą modlitwą wtedy, gdy nie wiemy jak się modlić lub modlitwa nam nie wychodzi: „*Panie, słuchaj modlitwy mojej, a wołanie moje niech do Ciebie przyjdzie!*” (Psalm 102). Za ich pomocą możemy – podobnie jak czynił to Dawid – bezpośrednio zwracać się do Boga w każdej sytuacji: „*Nie opuszczaj mnie, Panie, mój Boże, nie bądź daleko ode mnie!*” (Psalm 38). Bóg chce, żebyśmy przychodzili do Niego zawsze, czy to w radości, czy w smutku.

Lektura psalmów pomaga budować naszą wiarę i pomnaża ją. I nie ma znaczenia, że psalmy powstały tysiące lat temu, ich język jest cały czas aktualny. Czasy się zmieniły, ale człowiek i jego relacja z Bogiem jest wciąż taka sama. Podobnie jak Dawid przeżywamy różne emocje i jak on możemy wołać do Boga w różnych momentach: w radości, lęku, smutku lub dziękczynieniu.

Kiedy mamy problemy i czujemy się źle, warto sięgnąć po psalmy, bo z pewnością znajdziemy w nich umocnienie. Na przykład w psalmie 46 czytamy w drugim zdaniu: „*Bóg jest dla nas ucieczką i mocą: łatwo znaleźć u Niego pomoc w trudnościach*”. Modlitwa wersetami psalmów daje siłę i pomaga zaufać Bogu.

Psalmy mądrościowe/Medytacje:

1, 8, 14, 15, 19, 36, 37, 39, 49, 50, 53, 73, 75, 76, 82, 90, 94, 112, 119, 127, 139

Skargi/Lamentacje: 7, 9, 10, 12, 13, 17, 22, 26, 31, 41, 54, 55, 56, 58, 64, 69, 88, 102, 120, 142
Złorzeczenia przeciw niesprawiedliwym: 35, 52, 58, 83, 109

Prośby/Błaganie: 3, 4, 5, 25, 28, 40, 57, 61, 70, 71, 108, 123, 140, 141, 143, 144

Pokutne: 6, 32, 38, 51, 130

Pragnienie Boga: 42-43, 63

Uwielbienie: 29, 65, 68, 92, 93, 96, 97, 98, 99, 103, 104, 111, 113, 117, 135, 145, 146, 148, 150

Sięgając po lekturę psalmów możemy korzystać z Pisma Świętego lub są wydania oddzielne **Księgi Psalmów oraz tzw. „Psałterz codzienny”**. Warto w tym miejscu wspomnieć także o **Brewiarzu**, czyli zbiorze czytań i psalmów wskazanych do odmawiania w ustalonych porach dnia. Modlitwa tego typu z pewnością jest bardzo dobrą okazją do wejścia w głębszą relację z Bogiem.

Będąc w drodze do pracy czy na wakacjach nie musimy dźwigać obszernych wydań Brewiarza, wystarczy wejść na **brewiarz.pl**

i tam znajdziemy aktualne psalmy na dany dzień.

Co ciekawe, psalmy bywają wykorzystywane w muzyce rozrywkowej. Przykładem jest grupa popowa Boney M., która w roku 1978 sięgnęła po psalm 137 tworząc słynny utwór „By the rivers of Babylon” – „*Nad rzekami Babilonu*”. Cała muzyka gospel jest oparta na psalmach. Obecnie dużo zespołów z polskiej sceny muzycznej sięga po teksty psalmów, jak np. formacja 2TM2,3 („Kocham Cię Panie”, czyli Psalm 18), Owca („Psalm 131”), Antonina Krzysztoń („Psalm 23”).

Zachęcam wszystkich, aby sięgać po psalmy w różnych momentach swego życia. Bez wątplenia jest to szybka i skuteczna „apteczka duchowa”, która pozwala spojrzeć na rzeczywistość z innej – Bożej perspektywy. ■

Psałterz codzienny



ŚWIĘTY PAWEL

Karykatury chrześcijaństwa

Przedstawiamy najnowszą książkę, która napisał ks. Marek Dziewiecki
– doktor psychologii, wykładowca i rekolekcjonista.



**Chrześcijaństwo głosi to, co głosi, nie dlatego, że
jest to chrześcijańskie, ale dlatego, że jest to prawdziwe.**

Każdy z nas – na skutek własnej słabości i niedoskonałości – w jakimś stopniu ma zawężone, a czasem wręcz wypaczone rozumienie istoty chrześcijaństwa. Bez złej woli ciągle próbujemy „dopasować” chrześcijaństwo do siebie, do swoich życiowych doświadczeń i subiektywnych przeżyć. Czynią to nie tylko ludzie świeccy, lecz także duchowni.

W taki właśnie sposób powstaje każda karykatura: poprzez uwypuklanie pewnych aspektów, a pomijanie innych. Tymczasem nikt z nas nie ma prawa – nie tylko innym ludziom, ale nawet samemu sobie – głosić własnej, prywatnej wersji chrześcijaństwa. Mamy głosić wyłącznie to, co nam Bóg objawia. **Poniżej przedstawiamy fragment najnowszej książki ks. Marka Dziewieckiego, w której autor pomaga lepiej zrozumieć istotę chrześcijaństwa, uwypuklając jego nieprawdziwe wizje:**

„W oparciu o moje osobiste obserwacje oraz rozmowy z tysiącami osób przypuszczam, że większość rekolekcji, w których braliśmy udział, a także większość kazań, jakie słyszeliśmy na temat chrześcijaństwa, w rzeczywistości nie dotyczyło istoty chrześcijaństwa, lecz ludzkich, ułomnych, zawężonych wyobrażeń na ten temat, a czasem wręcz karykatur tej religii, którą Bóg objawił osobiście.

Celem tej książki jest ukazanie wypaczonych i nieprawdziwych wizji chrześcijaństwa, z jakimi stykamy się na co dzień i jakie zwykle mało krytycznie przyjmujemy. W żadnym przypadku nie chodzi mi o to, by ośmieszyć te zdeformowane wyobrażenia lub tych, którzy je głoszą, a jedynie o to, żeby – wiedząc, co nie jest chrześcijaństwem – tym lepiej zrozumieć jego istotę, a przez to mieć szansę na wierne respektowanie słów i czynów Jezusa oraz na coraz dojrzsze naśladowanie Zba-

wiciela, który z miłości do Ciebie i do mnie oddał życie na krzyżu.

Zapraszam do przyjrzenia się najbardziej typowym karykturom chrześcijaństwa po to, żeby lepiej zrozumieć istotę Dobrej Nowiny o Bogu, który nas rozumie, kocha i uczy kochać. Warto, byśmy na nowo zachwycili się tą jedyną religią, która głosi światu, że Bóg stał się człowiekiem i przyszedł do nas osobiście właśnie dlatego, że nikt z ludzi nie jest w stanie do końca opisać Jego miłości do nas oraz piękna naszego powołania do świętości. Każde kolejne pokolenie uczniów Jezusa ma szansę na ponowne i coraz głębsze odkrywanie wyjątkowości, niezwykłości i nadludzkiego piękna chrześcijaństwa. Na tym właśnie polega istota nowej ewangelizacji w odniesieniu do tych wszystkich, którzy są ochrzczeni i którzy ufają Jezusowi.

Możliwe, że im głębiej zaczniemy odkrywać wyjątkowość i pięk-

no chrześcijaństwa, tym bardziej będziemy zaskoczeni i tym odważniej będziemy musieli zmierzyć się z nieprecyzyjnymi, mylącymi czy wręcz fałszywymi wyobrażeniami na temat religii, której jesteśmy wyznawcami.

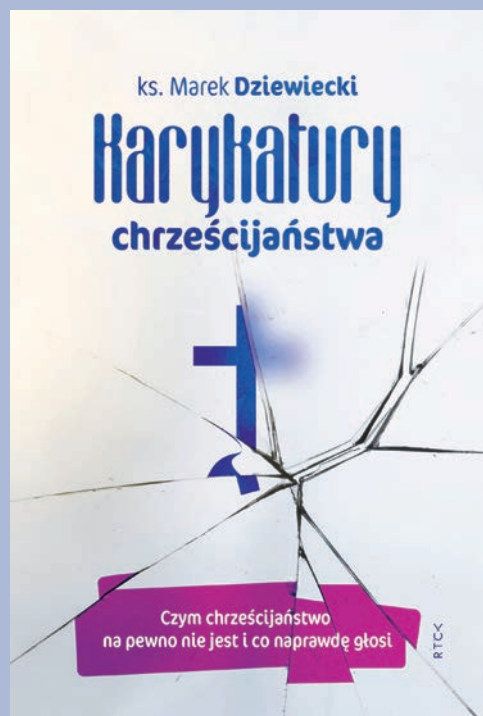
Większość ludzi ma trudności, by uwierzyć w to, że chrześcijaństwo jest aż tak piękne, jak piękne jest ono w rzeczywistości. Dzieje się tak przynajmniej z trzech powodów. Po pierwsze dlatego, że to religia, której nie wymyślił i nie wymyśliłby żaden człowiek. Po drugie, ci, którzy chcą walczyć z Bogiem i szkodzić człowiekowi, celowo wymyślają zniekształcone wizje chrześcijaństwa. Po trzecie, każdy człowiek zwykle patrzy na chrześcijaństwo poprzez pryzmat własnej historii i własnego losu.

Większość z nas doznała jakichś krzywd w życiu. Wielu boleśnie krzywdzi i rozczarowuje samych siebie. W konsekwencji każdemu z nas w jakimś stopniu trudno jest uwierzyć w to, że **Bóg kocha bezwarunkowo i na zawsze**, a także w to, że każdy z nas może stawać się kimś coraz bardziej podobnym do Boga i kimś coraz mniej podobnym do samego siebie.

Precyzyjne rozumienie tego, co głosi chrześcijaństwo, i jego istoty to nie tylko kwestia teoretyczna, która powinna interesować głównie teologów i innych ludzi nauki. To zagadnienie także bardzo praktyczne i życiowo wręcz ważne dla każdego z nas. To chrześcijaństwo uczy nas tego, kim jest Bóg, który nas stworzył i który nas kocha, kim my jesteśmy, co oddala nas od

szczęścia, a jakie więzi, wartości, normy moralne i sposoby postępowania wprowadzają nas na drogę błogosławieństwa i życia w radości. Nie jesteśmy przecież w stanie realizować dobra, jeśli nie wiemy dokładnie, na czym ono polega.

Im lepiej będziemy rozumieć, czym chrześcijaństwo nie jest, tym większą zyskamy szansę na rozumienie i realizowanie tego, co w chrześcijaństwie jest najważniejsze i najpiękniejsze. Czekając nas niełatwe, ale jakże ważne i fascynujące zadanie, które polega na tym, by mieć odwagę raz jeszcze skonfrontować samego siebie ze słowami i czynami Jezusa, w których zawarte jest ostateczne i najpełniejsze objawienie Bożej prawdy o nas i Bożej miłości do Ciebie i do mnie.” ■



Karykatury chrześcijaństwa

- Chrześcijaństwo to (NIE) poddaństwo
- Kobiety (NIE) są w chrześcijaństwie gorzej traktowane od mężczyzn
- Wiara mi (NICZEGO NIE) każe
- Chrześcijaństwo to (NIE) cierpiętnictwo
- Chrześcijaństwo (NIE) zabiera wolności

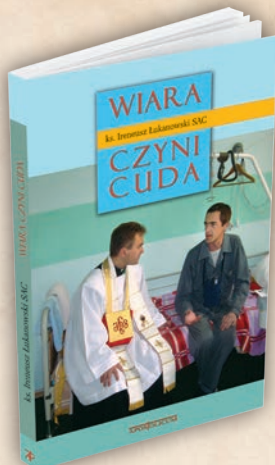
ks. Marek Dziewiecki

– doktor psychologii, wykładowca, rekolekcjonista, dyrektor telefonu zaufania Diecezji Radomskiej, specjalista w dziedzinie profilaktyki i terapii uzależnień, autor ponad 60 książek i audiokonferencji.

Książka jest dostępna na www.rtck.pl

Wydawnictwo Apostolicum poleca

WIARA CZYNI CUDA



Format: 125 x 195 mm

Ilość stron: 112

Oprawa: miękka

ISBN: 83-7031-560-7



Format: 145 x 202 mm

Ilość stron: 352

Oprawa: miękka

ISBN: 83-7031-790-4

Wiara czyni cuda (część I: 2006 r. i część II: 2012 r.) to zapis świadectw niezwykłych uzdrowień duchowych i fizycznych. Bohaterami książki są osoby, które w trudnych sytuacjach życia i zmagania się z cierpieniem, doświadczyły wszechogarniającej miłości Bożej: zaufały Mu i zostały uzdrowione. Wyjątkowość tych świadectw polega na tym, że ukazują one, jak ludzie pod wpływem ciężkich doświadczeń zmienili swoje dotychczasowe życie. Lektura ich historii zmusza do refleksji nad własnym życiem, a cierpienie ukazuje jako drogę wzrostu wewnętrznego. Pozwala spojrzeć na trudne sprawy z zupełnie innej, często nieznanej strony. Są tam podjęte tematy trudne, dotyczące m.in. uzdrowienia relacji pomiędzy pokoleniami, cierpienia dzieci, życia nienarodzonego. Autor w prosty i przekonujący sposób wyjaśnia nam te zagadnienia. Ukazane historie przeplatane są wierszami (autorstwa M.K. Kozłowskiej oraz J. Wiśniewskiej), rozważaniami i modlitwami, co wzbogaca książkę i daje jej wyraźniejszy przekaz. To wartościowa pozycja, pomagająca nam docenić to, co się ma. *Wiara czyni cuda* to swego rodzaju przewodnik ludzkiego życia i jedna z tych lektur, do których będziemy wracać.

Ks. Ireneusz Łukanowski SAC przez wiele lat pełnił rolę kapelana szpitalnego. Bóg ciągle stawia na drodze jego kapłańskiej posługi ludzi cierpiących, niejednokrotnie tracących nadzieję. Towarzyszył w trudnych chwilach wielu osobom i zadbał o to, by ich cenne świadectwa mogły umacniać innych: czytelników i słuchaczy audiobooku.

Więcej informacji o książkach:

<https://www.apostolicum.pl/shop>

Książki można zamówić: tel. 22 771-52-30, 14 lub info@apostolicum.pl
oraz w sklepie Fundacji Wiara i Życie poprzez stronę: www.wiaraizycie.pl/sklep-on-line